



Egz. archiwalny IBL

ELEKCYA POWIEŚĆ

ALEXANDRA

BRONIKOWSKIEGO

PRZEŁOŻONA Z RĘKOPISMU NIEMIECKIEGO.



WARSZAWA,

W Drukarni A. Gałęzowskiego i Komp.
przy ulicy Żabiej nr 472.

1829.

INSTYTUT
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH PAN
Biblioteka

ul. http://rcin.org.pl

00-830

Tel. 26-68-63, 26-68-64 w. 42



Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

E L E K C Y A

POWIEŚĆ

ALEXANDRA BRONIKOWSKIEGO.

NIE tylko treść téy powieści, lecz i szczegóły są historyczne; uboczne nawet okoliczności, te właśnie, któreby czytelnikowi dowolném rzeczy przyozdobieniem wydawać się mogły, są owocem prawdy. Zaiste pisarz chcący i

1

umiejący malować wiernie życie, z trudnościami by upatrzył obfitsze pole od tego, które tu szczęśliwy traf otworzył.

Zapadające powoli czerwone słońce, posyłało ukośne lecz skwarne jeszcze promienie na gościniec gęstej kurzawy obłokiem zakryty. Mnogi tłum ludzi jezdnych i pieszych, zwolna ciągnione, bogato złocone, ciężkiéj budowy i w sutym zaprzęgu poiazdy poruszały te tumany; wznosiły je niemniej, dzielne, wysmukłe, zwrotne, gniadéj lub perlowéj maści rumaki, które dźwigając kosztownie przybranych jeźdźców z całą uieźdzalni sztuką, zwracały na siebie oczy

kobiet; szły nakoniec bryki: naładowane żywnością, których małemi lecz zwinnymi konikami brodaci w wełnianą odzież przybrani, kierowali woźnice. O podal od wielkiego gościńca, po lewéj stronie wielkiego miasta, co niemal zupełnie wyniosłych pozbawione budowli, w obszernéj leżało przestrzeni, stała szczególniejsza w swym rodzaju budowa, prawie na środku rozlegléj płaszczyzny. Płaszczyzna ta ode wsi, której biała kościelna wieża połyskiwała czerwonym blaskiem wieczornéj zorzy, rozciągała się aż ku niskim okopom miasta i dalekim pagórkom, kryjącym przed

okiem szeroko i wolno płynącą rzekę. Budowa wspomniona nie była podobną ani do tych, które na mieszkanie przeznaczyla potrzeba; ani do tych w których przepych i sztuka stawiaią sobie pomniki. Równała się raczćy schronieniom, w których koczujący pasterze na czas krótki mieszczą swoje trzody; dach ićy bowiem, obnażony po części z pokrycia, był tylko z lekkich łąt złożony; iednak znaczna ićy obszerność, dowodziła, że na inne przeznaczenie spoioną została. Że zaś to ićy przeznaczenie mimo prostego materiału zwyczajném nie było, obiawiał ieszcze oczywiscićy rozlicznych przygotowań

obraz. Tu tapicerowie zawieszali na ścianach sukienne zasłony granatowéy i amarantowéy barwy; tam inni zakrywali półap szerokimi brytami téy saméy tkanki; tu znowu liczni słuźalce, by nie tracić czasu, ustawiali w miejscach już skończonych wyzłacane krzesła czerwonym axamitem obite, a w tych ławy takież osłonię sukniem. Na około budowy koczowało mnóstwo ludu; jedni zatykali w pewnych rozmiarach różnofarbne proporce, inni w szable zbrojni, z naszożoną miną, obchodzili wkoło iakby kwatremistrze, czytając na głos w rozmaitych miejscach imiona i na-

zwiska tych, co ie późniéy zaiąć mieli; inni znowu strzegli wielkich stosów kosztownych sprzętów i obfitych zapasów żywności; a inni nakoniec na dobitne rozkazy otyłego i znakomitego zarządcy, (które w imieniu wyższego pana głosił) roznosili te sprzęty i żywność do zbudowanych wokoło szałasów.

Cały ten ruch ściągający uwagę snuiących się po gościńcu poiazdami, konno i pieszo, podobny był do rozkładającego się obozu w czasie wojny lub iakiéy uroczystości. Przecież iakkolwiek przypominał oboie, nie był oznaką żadnego; tysiąc bowiem zbrojnych ludzi, miało się

w to miejsce zgromadzić, a lubo powód ich zgromadzenia był świetny i wesoły, często przecież wśród niego strumienie krwi płynęły. Nie ieden już z czytelników odgadł okolicę, w którąśmy go zawiedli; tym iednak którzy nie są rzeczy świadomi powiedzieć należy: że wieś z białą kościelną wieżą, nosi do dziś dnia nazwisko *Woli*; *Warszawa* iest oném wielkiém miastem bez wyniosłych budowli, w oddaleniu; owa zaś osobliwsza budowa, *Szopą*, czyli miejscem zgromadzenia polskiego senatu przy nowego Monarchy wyborze; płaszczyna obszerna iest to pole *elekcyjne*, oczekujące wyborców Kró-

la; bo przed ośmiu miesiącami na dniu 16 Września 1668 roku Jan Kazimierz Waza, ostatni swego rodu na tronie Sarmatów, przygnębiony chorobą i długim nieszczęściem, złożył naywyższą władzę, chcąc resztę dni swoich w klasztorze *Saint Germain des Prés* w Paryżu, w zakonnéy sukni przepędzić.

Oczekiwane Elekcyi widowisko zajmowało od dni kilku ciekawych stolicy mieszkańców; przyglądali się oni chciwie przygotowaniom do uroczystości, od którój oddalał ich zwyczaj; bo w czasie spełnienia wyboru, samym tylko wyborcom wolno było być na tém mieyscu.

Przepych i już od dwudziestu ieden lat niewidziany obrządek ściągaly pospólstwo; liczne roboty wabiły stan średni; niecierpliwe oczekiwanie a nawet własnej dumy plany zwracały oczy magnatów na gotujący się wypadek. Nigdy koniec iego nie był wątpliwszy; już od ośmiu miesięcy wazyła się opinia narodu między spółubiegaczami do korony; a pięciu ich było.

Na czele stał Xiążę de Condé; wspierała iego zabiegi druga w kraiu duchowna osoba, Arcybiskup Lwowski Prazmowski; dawna sława francuzkiego bohatera, lubo już wtedy daleko był zaszedł w lata, zniewalała mu

serca walecznego narodu; połowa prawie szlachty zbierała się pod chorągiew lilii, którą poseł Ludwika XIV Piotr de Bonzy, Biskup de Bezieres był zatknął. Dwóm drugim spółubiegaczom sprzyiał dwór Rakuński, Burbonom niechętny; temi byli stary Wilhelm z Neuburga wielu dziątek oyciec, i młodociany Karól synowiec wygnanego Xięcia Lotaryngii, potomek rodziny, która przywiązanie do Cesarza i do Cesarstwa stratą własnych dziedzin przyplaciła. Cesarz Leopold I miał w myśli pchnąć na tron córkę swoją Arcyksiężniczkę Eleonorę, za pomocą ręki tegoż Xiążęcia, dawna

i wzajemna skłonność zgadzała się na ten raz z widokami polityki. I Wielki Xiążę Moskiewski Fiedor wystąpił w szranki wsparty rosnącą potęgą ojca swojego Alexego Michałowicza Romanowa, który w Moskwie panował; stanęła nawet Królowa Szwedzka Krystyna, córka Gustawa Adolfa, i iedynd Jana Kazimierza krewna. Prócz tych pięciu, część Polaków lecz nie wielka, na której czele był Biskup Chelmski, życzyła mieć na tronie rodaka.

Tak przez cztery tygodnie ścierały się zdania rozmaitych stronnictw; z dworskiemi słowy i pod-

stępniemi zabiegami, w salonach stolicy, z głośniami klótniami, przydobytych szablach po Woiewództwach; przecież ociąganie dnia elekcyi miało wpływ swój na spółubiegaczy. Niebacžność na potrzebne względy, odepchnęła zaraz z początku zachody Carewicza. Krystyna Szwedzka, lubo od zmiany religii nie zbyt daleka, leniwe czyniła zabiegi, o elekcyiną koronę, mając wkrótce zdiąć tę którą prawem urodzenia nosiła. Poseł Falcgrafa Filipa Wilhelma niezręcznością swoją obruszył zgromadzone stany i nawet naczelnik małej jego partyi musiał przyzwolić na wyrok który nie-

grzecznemu posłańcowi wniyscia do obrad zabronił. Wielki marszałek koronny Sobieski, który późniéy pod imieniem Jana trzeciego osiągnął tron celem dzisiejszych zabiegów będący, wahał się od niejakiego czasu między Kondeuszem i Xięciem Lotaryńskim. Poseł Lotaryński zręczniejszy od swego spółzawodnika na Falcu, a czynniejszy od Bonzego, pozyskał tyle wziętości ile oni stracili. Dalekim będąc krewnym żony kanclerza litewskiego, Paca, umiał sobie zapewnić pomoc tę wielowładną francuzkiego rodu niewiasty; wszedł także w układy z wielką Marszałkową, która już wów-

czas sposobila się do roli Królowéy, w iakiéy ią późniéy Europa widziała. Sam nawet Biskup de Beziéres uważaiąc sprawę Xięcia Kondeusza, (którą iako Poseł Ludwika XIV rokował) za straconą, nie uchylił, iak mówią ucha od pewnych ważnych powierzeń, i oglądał się cokolwiek na kapelusz kardynalski, obiecaną uczynności nagrodę. Przecież dotąd na pozór przynajmniéy nie odstąpił od iawnych poleceń iakie był otrzymał; zwycięzca pod *Rocroi* był ieszcze dla wielu znakomitym spółzawodnikiem. Hrabia *Chavagnac* pełnomocnik Xięcia Lotaryńskiego miał więcéy obietnic niżli darów

do rozdania; umysł iego rycerski nie mógł udzielić tych iakie na nim magnaci, mianowicie zaś dwie wspomniane Damy wymódz chciały; dla tego też nie dobił ieszcze z niemi targu o koronę. Poseł Falcgraffa w swoim poniewolnie odosobnieniu szafował tylko manifestami i urzędowemi odezwy, a tak wielu przynajmniey w stolicy mnie mało, że Lotaryńczyk zaymie opuszczony zamek Królewski; niektórzy przeznaczali go dla Kondeusza, mało kto dla Filipa z Neuburga. Czwarta iednak partya zupełnie o czém inném myślała; aczkolwiek mało dotąd głośna, była czynną i wielu stron-

ników liczyła; a kiedy magnaci przekupieni pochlebstwy, namową, datkiem cudzoziemców, gotowi byli przed iednym z nich czołem uderzyć, znaczna część niższey po Woiewództwach szlachty, sposobila się do wspierania i naczey myślących; i zdanie to postanowiła utrzymać ieżli nie większością głosów, to dobyte mi szablami i wykrzykiem *Nie pozwalam*. W szczupłym obrębie powieści nie można tak iak w romansie rozwinąć obszernie wypadków tu nadmienionych; powieść bowiem porównać można do tego co Francuzi zowią, *la petite pièce*, romans historyczny do traiedyi lub dramy; w

pięrszëy przystoi postawić od razu czytelnika na stanowisku z którego rychłoby mógł dostrzedz, gdzie, z kim, kiedy w iakich okolicznościach się znajduje; a to tym końcem żeby nie był odurzony, żeby poznał rzetelnie osoby przed nim występujące, i powrócić mające w przeszłość z której ie autor na chwilę wywołał. Mniemając żeśmy temu obowiązкови uczynili zadosyć wracamy do pola elekcyi pod Wolą, w pośród snującego się tłumuk który zalegl gościniec.

Tlum ten zbyt iest liczny, żeby go iednym obiłąc spojrzaniem, zbyt niespokoyny aby w tym różnorodnym chaosie każdego

szczegółowo uważać. Zwróćmy więc oczy na dwie osoby które się zdaie, nienaymniejszy mają tam udział.

Dwaj młodzieńcy przeskoczyli właśnie od strony szopy rów wążki i niegłęboki dzielący pole od gościnca, i stanęli na chwilę nie mogąc przez nacisk ludu się przebić. Ubiór przystoyny lecz prosty obudwóch, różnił ich zupełnie od iadących konno i powozami braci. Tamci bowiem błyszczeli całym przepychem siedemnastemu wiekowi i narodowi do którego należeli właściwym; zwłaszcza w okoliczności, która dziś ściągała wszystkich ambitnych i ciekawych Sarmatów. U-

płynęło lat przeszło dwadzieścia od czasu iak Rzeczpospolita na tém polu iednego z nayznakomitszych Królów swoich obrała; wielu zatém z przytomnych po raz pierwszy takowego używało widoku; wielu liczyło go do zamdlnych wieku swego wrażeń. Do tey liczby należeli dway wspomnieni młodzieńce. Jeden z nich miał na sobie ciemny kontusz z niemieckiego sukna, a pod nim iasno-żółty żupan; wzrost iego był cokolwiek wyższy od miernego; twarz do mieysca gdzie czapka dochodziła dość ciemna, iak gdyby skwar iakiego południowego nieba pierwotną ięy barwę odmienił; pas miał z prostęy ie-

dwabnéy tkanki: żaden kanak, wówczas przez płeć meżką używany, sukien iego nie zdoził; na piersiach tylko w dziurce spiętego ciasno żupana widzieć było można wielki krzyż ośmiokątny z białéy emalii. Postawa tego młodzieńca była ożywiona, wzrok przenikliwy i szybki, mowa prędka i donośna, przecież tu i owdzie cudzoziemskimi nastrzępiona słowy iakby człowieka, który przez czas długi obce obieżdzając kraie dowolnie wyrazy z ich ięzyka do oyczystéy przenosi mowy. Drugi nieco od swego towarzysza wyższy i starszy, mógłby przydomek pięknego meżczyzny pozyskać, gdyby usta iego

nie były prawie zupełnie pozba-
wione farby, tusza do otyłości
zbliżona, gdyby nareszcie cała
iego postawa nie chyliła się na-
przód, nie lat ciężarem, bo tych
ieszcze przeżył mało, ale brze-
mieniem losu ciśniona. Ubiór ie-
go był francuzki: ciemno szaracz-
kowy surdut z Utrechtskiego a-
xamitu, z wążkami złotemi sznur-
kami, wydawał się bardzo skrom-
ny obok stroynych haftem i kley-
notami obecnych. Mały hiszpań-
ską korunką obszyty i krótkim
pęczkiem piór strusich pod sznu-
klerskiéy roboty zaponą przyo-
zdobiony kapelusz okrywał iego
głowę, zatknięte w nim pióro
białe ród szlachecki znaczyło. I on

równie iak iego towarzysz mówił po polsku, obce słowa mieszaiąc; te słowa były częścią francuzkie, częścią niemieckie, ostatnie iednak w wiedeńskim dyalekcie.

Gdy obadwa znaczny kawał drogi uszli, ten którego krzyż kawalera maltańskiego oznaczał, tak przemówił: Jeden ze starożytnych, mnieysza o to który, powiedział prawdę i podług mnie dowcipnie: że żadne miejsce choćby stokroć pięknieysze nie zastąpi miejsca tego w ktorém na świat przyszedliśmy.” “Czyż to uczucie, zapytał drugi, dziś w tém miejscu w tobie się obudza.” zaledwiebym mógł mu

wierzyć, w człowieku, który południową zwiedził Europę, widział Włochy, Neapol, Cascatelę i Wezuwiusz który przez tyle miesięcy po śródziemnym żeglował morzu, i często z szablą w ręku wyskakiwał ochoczo do przystani greckich?" Czyż rozumiesz odpowiedział Maltańczyk że mówię o téj zakurzonéy płaszczynie i o tém mieście, dziwnym zbiorze wyniosłego przepychu i dokuczliwéy nędzy? Nie, nie o nich mówię, i bez wątpienia, miejsca któreś wspominał, Panie Michale, zawierają w sobie piękniejsze rzeczy od tych co to nas tu otaczają. Lecz dla mnie niczem iest martwa natura,

zachwyca mnie nadewszystko życie, owe prawdziwe, czynne życie, a gdzież w obfitszém szukać go massie iak u nas. Wierzay mi, nieraz zdarzało się że na okrętowym pokładzie, oparty pod masztem, lub na bastyonach la Valette, spoglądałem ku wschodowi ku téy oyczyźnie z którój byłem wygnany; oddalenie i niedostatek, wartość przedmiotów podwaia; tu mnie wszystko mile porusza. Przebiegłem pół Europy, byłem na wielu dworach i w kilku miastach stołecznych; i tyś ie widział nieco dawniém; powiedz że mi przyiacielu, czyś nie uważał że ludzie za granicą w oczach wędrownika zwol-

na zupełnie podobnemi do siebie się stają; że tam narodowość znika pomatu, bo nie jest ciemiona, nie jest utrzymywana iednostaynością prawideł; że wreszcie zbliża się czas w którym naród od narodu za ledwo językiem różnić się będzie, bo go odzież już nie różni; wyiąwszy Turka Afrykańskiego, Maura albo Montenegrzyyskiego rozbóynika. A tu spojrzyy tylko, patrz, na tego poważnego magnata i na tę wystroioną damę, obok nich uważay tego podlaskiego szlachcica, który prosto od pluga szablę przypasawszy przybył z bogatemi się mierzyć; wspomniy na owe prawo, skutkiem które-



go iedno słowo z pospolitych ust wyszłe, może zniweczyć najmędrsze obrady możnych, i wysokich urzędników, których choćby stali naywyżey, każdy z niższych braćmi zowie. Powiedz mi sam, czyż tu z oczów i postaci każdego wyczytać się nie da: *chcę i mogę*. “Ani wątpię, odpowiedział szaro ubrany z pół uśmiechem, że wszyscy tu przytomni *chcą*; u nas nigdy na chęciach nie zbywa, zwłaszcza w takiéy okoliczności. Lecz co mnie, to wcale nie cieszy zawsze odnawiające się widowisko ślepego samolubstwa, które własne dobro, nigdy dobra ogółu nie ma na celu, a przecież niém się osła-

nia. Kto szybkim okiem rzuci na tę płaszczyznę, nazwie ten widok pięknym; wyda mu się ona przygotowaniem święta dla ludu; owych oyców oyczyzny posądzi, że o iéy dobru radzą; ową mnogą i świetną szlachtę uzna gotową do wyboru tego, który toż dobro utrzymać potrafi, gotową do towarzyszenia mu w boiach. Tak pomyśli człowiek rzeczy nieświadomy, a ieśli umie po grecku i po łacinie, porówna to zgromadzenie ludu z owemi, które się zbierały w Rzymie i w Atenach, a których nam pisarze w owych ięzykach zostawili obrazy. Lecz ia uważam ie odmiennie; moiém zdaniem

podobne iest do kopca, na którym zgłodniałe roią się mrówki, po części zgubnie po części nieużytecznie zajęte ; gdzie iedna drugiey łup wydziera, nie troszcząc się bynaymniey czy kopca nie obali i nasion w nim ukrytych nie wykorzeni.”

“Od iakiegoś czasu wielki z ciebie sensat, Panie Michale, rzekł na to kawaler; widzisz iednak rzeczy zbyt czarno. Bez wątpienia nic doskonałego a tém mniey stałego na téy kuli ziemskiey nie ma, bo czas wszystko odmienia. Kiedy iednak iuż iest takim i odmienić go nie można, naylepiey podług mnie iść z nim razem. Czemużbyśmy na przykład

i my z równém prawem iak tanci czegoś *chcieć* nie mieli? ia przynaymniéy dosyć mam słuszne ku temu powody.”

“Życzę szczęścia Hieronimie, odpowiedział drugi, ale twego zdania bydź nie mogę. Nikt tu nic nie dostanie darmo, i kto sam nic dać nie może, próżnym odchodzi.”

“Zbiiasz nielitościwie moje nadzieie, mój Panie Smętoszu, rzekł z cicha Maltańczyk, gdyż właśnie w tym iestem przypadku. Niegdyś, dodał z pewną goryczą, imie które noszę nad wszystkie w oyczyźnie moiéy było wielbione, żadnemu z naszej rodziny nie zbywało na złocie, ma-

iętnościach i znaczeniu a nie ieden był ich godny. Naygodniejszym iednak był oyciec mój sławny Jerzy Lubomirski; a przecież na nim zgasła świetność rodu a raczey gałęzi naszey!..... Nayszlachetniejszy z obywateli, naywierniejszy syn oyczyzny, naydzielniejszy iey obrońca wygnanym z nię został, umarł na obcęy ziemi, a syn iego wraca teraz do zagród domowych, chcąc się dowiedzieć czy przyidzie czas kiedy prawo i słusność szanowane będą? Smętność twoia przyiacielu Korybucie, widzę zarażliwa; doznaię tego na sobie.”

Korybut patrzył w ziemię przez chwilę, a potem rzekł zwol-

na. Dałby Bóg ażeby ten czas o którym mówisz zawitał!.. Przecież, dodał z udaną obojętnością, los który ciebie i twego zacnego oycy dotknął, nie jest wam tylko właściwy; koło szczęścia ciągle się obraca, co wczora było w górze, dziś jest w dole, a co innego znowu do góry się wznosi. Wielu, czcigodny Hieronimie, i znalazł ich łatwo, dzieli los twój; nie jeden ród zarówno z waszym sławny, zepchnięty przez nowych przybyszów zsunął się ze szczytu, a skutkiem nieszczęść lub własnej winy zapomnianym został.

“Wiadomo mi dobrze, przyiacielu mojej młodości, odpowie-

dział wzruszony Maltańczyk, że i ty nie należysz do liczby najszczęśliwszych i że inaczey dziś stoisz niż w chwili naszego rozbratu. Ale, dodał z zwykłą sobie wesołością, kiedy iak mówisz koło fortuny się obraca, może ten co dziś iest nisko, iutro poyść wysoko; chcę tego doświadczyć i dla tego tu przybyłem. Jan Kazimierz iest dziś w klasztorze; iako wyświęcony kardynał, powinien był wstąpić do niego nim nieszczęsna gwiazda iego, kray nad brzeg przepaści ściągnęła. Zgnębiona niedolą dusza, znieść nie mogła obcego blasku; umysł i dzieła moiego oycy razily go; wygnał go

więc z kraiu, żeby mu dłużey słabych nie zaślepiął oczów!...

“Przestań, zawołał Michał z wzruszeniem, nie ścierpię tak ostrych na Króla wyrazów. Czynił mi dobrze i iakkolwiek by źle o nim mówić można, mnie obowiązek wdzięczności do obrony iego zniewala. Znasz przygody moiego domu i prędki iego upadek. Wszyscy się odwrócili od potomków zbladłego imienia; ieden tylko Jan Kazimierz, iedna Marya Ludwika zostali. Szczupłą wprawdzie była ialmużna dawana przez nieszczęśliwą królewską parę, wdowie i synowi tego, którego tysiące poddanych panem nazywało; przecież niech

ięy w cienie grobu, iemu w ob-
te kraie moje towarzyszą dzięki
a teraz...” “Dalsze słowa zgi-
nęły w niewyraźnym ust poru-
szeniu, kawaler Sgo Jana podał
mu rękę i rzekł z wesołą twa-
rzą: obrazitem cię niechcący,
ale powinienbyś sposób wyra-
żenia się mego, Lubomirskiemu
wybaczyć; bo i w rzeczy sa-
mey nie mamy przyczyny szczy-
cić się Wazami, tym mieszanym
rodem, który z własnego wypę-
dzony gniazda, nigdy znaleźć
nie mógł u nas ani stałej posa-
dy, ani przywiązania. Dziś wy-
szli już sobie do ostatniego. Boże
pomagay staremu Królowi w
iego klasztorze! ia czegoś lepsze-

go się spodziewam po iego następcy, zwłaszcza jeżeli Piast nim będzie; bo Piastowi zawsze więcej tronu życzę niż owym wszystkim Kondeuszom, Lotaryńczykom i Falcom.”

“A czyż potrafi, rzekł Michał po nieiakiem milczeniu, w czasie gdy smutne oko iego na pole wyborcze i szopę patrzyło; czyż potrafi ten, którego tu wkrótce obiorą, dogodzić lepiej od poprzedników swoich tylu rozlicznym życzeniom, i zaspokoić iednych bez obrażenia drugich? Czyż to imie, które tu niezliczone głosy wykrzykną, które z przesadzonemi pochwały i krótko trwającym weselem pod o-

bloki wynosić będą, nie stanie się wkrótce przedmiotem wzgardy i zniewagi? Czyliż ów zawołany zbawca, ów Oyciec ojczyzny, dopóki nic dla nię nie uczynił, nie będzie niewolnikiem tych, co dziś do tronu jego się cisną? Czyż wnet za ostatniego poczytany nie zostanie? Czyż wnet nie będzie najnieszczęśliwszy z ludzi?”

Po wyrzeczeniu tych słów złowieszczych, odwrócił się Michał; i obadwa zbliżali się gościńcem do miasta; wkrótce jednak wstrzymał ich ścisnięty tłum ludzi otaczający dwa powozy, które spotkawszy się stanęły. Były to podług owczesnej

mody ciężkie i obszerne karety, w których sześć, ośm, dziesięć osób wygodnie zmieścić się mogło; malowane rozmaicie, cyframi, herbami, mitologicznemi obrazami ozdobne, wewnątrz axamitem wybite, zewnątrz bogato złocone. Z tyłu stali hayducy i lokaie, po bokach u drzwiczek paziowie na szerokich oparci stopniach, iezdny poczet forysiów, kozaków, tatarów, obie karety otaczał. W iednéy iuż do miasta wracaiący siedziała bogato ubrana Dama, wysokiego wzrostu, poważnéy i wyrazistéy twarzy, która lubo niegdyś wiele wdzięków posiadać musiała, w doyrzalszym iednak wieku nie-

co zbyt męzkie przybrała rysy, by się podobać mogła. Obok nię siedział średniego wieku i dobrej tuszy mężczyzna, rysy ięgo przy znaczney żywości nosiły wyraz tego uśmiechu który okazujemy kiedyśmy sami z siebie kontenci. Trzymał w ręce, bogatemi pierścieniami stroynę, szeroki kapelusz, którym zasłaniał tonsurowaną głowę od słońca i kurzu. Suknia ięgo była z świetney fioletowey i miękkiey *WikunŃy*, prosty krzyż Prałacki wisiał mu na piersiach. Inne miejsca poiazdu nie były zajęte, bydź może iż obiedwie dopiero wspomniane osoby nie pragnęły do swoiey rozmowy w cza-

się podróży świadka. Druga karetta więcej mieściła osób; na pierwszym miejscu siedziała małego wzrostu wysmukła Dama; właśnie uchyliła czarną maskę (loup) i taką wtedy kobiety w czasie przejazdów lub odległych przechadzek nosiły, i twarz jej dawniej zakryta teraz do widzenia była. Wiek jej młodociany pełen był żywości, oczy szybko biegające miały przenikliwe spojrzenie; dwuznaczny uśmiech wcale nie dodawał wdzięku pięknie zakroionym ustom, pewna iakaś szybkość towarzyszyła każdemu jej poruszeniu; słowa z ust wychodzące miały w sobie coś pewnego i ucinkowego; zdawało się że do-

piéro co wiele słów takowych wyrzekła prędko do dwóch Dam młodszych od siebie siedzących z niąrazem w powozie. Właśnie jedna z nich z równą prawie odpowiadała żywością, kiedy druga kareta obok nich się zatrzymawszy przerwała tę cokolwiek zarliwą rozmowę. Czwarte miejsce zajmował poważny w narodowym stroiu mężczyzna, z oznaką wysokiéy dostoiności; zdawało się że nie miał znacznego udziału w rozmowie, a bardziéy w kłótni dwóch niewiast, i iego uwaga zwracała się wiécéy ku temu co zewnątrz na polu elekcyiném się działo. Pozostaiące miejsca obszernego poiazdu zaięte były

przez osoby znane pod nazwiskiem panien na respekcie, towarzyszki czyli wyższe służebnice znakomitey Pani. Wysoka Dama w pierwszym powozie pozdrowiła napotkane przyjaciółki. Mała w drugim powozie odpowiedziała obfitemi słowy; odezwały się także ię obiedwie towarzyszki i nie bacząc na to że zatrzymanie się szerokich karet innym iezdcom i piechotnym drogę zamykało, zaczęły wszystkie cztery donośnemi wyrazy z przeplatany śmiechem i wykrzyknikami rozmowę, albo właściwie mówiąc gwarliwe szczebiotanie. Treść iego iakkolwiek donośnie wymawianą, dla wielu przecho-

dzących niezrozumiałą była, bo wszystkie używały iedynie francuzkiego ięzyka: polskie nazwiska przez okoliczność nasuwane w pięknych uśmiech tych szczebiotek tak były pokaleczone, że ich znaczenie ledwie z toku rzeczy odgadnąć było można. Rozmawiały o głównym wszystkich przedmiocie, o nowinkach dniowych i nie brakowało rozmowie ani na dowcipie ani na dworszczyźnie. Prałat na wszystko cokolwiek z ust niewiast wychodziło, nie przestawał okazywać nayuniżeńszego zadziwienia i zachwycenia, a drugi mężczyzna kiedy niekiedy wtrącał

tylko słówko, celem zawichrzenia zawartego dopiero między towarzyszkami pokoju i zapalenia kłótni, która może większą mu przyjemność sprawiała, niżli z pozoru sądzić można było.

W téj chwili przeszli dway młodzieńce około karet; szaraczkowo ubrany spoyrzawszy na nie, zdiął kapelusz i z wszelką przyzwoitością pozdrowił niewiasty. Z równą grzecznością odpowiedziała na to starsza Dama; ledwie dostrzeżonemu kiwnieniu główką drugiéy, towarzyszyło dwuznaczne ściągnięcie ust kącików, które bardzo do przytłumionego uśmiechu szyderstwa podobném było. Z weso-

łym wyrazem wyrzwał Pan Polski z karety i wykrzyknął do Maltańczyka: “Witayże nam gościu z daleka. Ledwie piechotni towarzysze oddalili się o kilka kroków, kiedy ów duchowny Pan zapytał swoiëy towarzyszki o ich nazwiska, ta mu odpowiedziała, lecz gdy wspomniała o Michale, przerwała iëy mowę malutka szybkimi słowy i cokolwiek za głośnym śmiechem.

Śmiech naymniey przyjemny temu który go wzbudził zaognił blade iëgo zazwyczaj lica tak dalece iż do przyjaciela te wyrzekł słowa: Otóż widzisz

próbkę owéy narodowości którą sławiłeś; tu pole wyboru Polaków; to co w kilku dniach się spełni ma być nayważniéyszém dla nich zdarzeniem, a ani jedna z osób, któreśmy dopiero widzieli, które nie małą w tém co się gotuje (choć za kulisami) grać będą rolę, ani jedna mównię nie pochodzi z polskiego rodu, ani jedna słówka nie rozumie po polsku. Wszyscy są francuzami, wzięwszy Woiewodę Ruskiego, Stanisława Jabłonowskiego, twego i mego krewnego, którego znasz zapewne? “Nie iego samego rzekł Hieronim poznałem, zdaie mi się, że Dama której powóz wła-

śnie zwolna za nami się toczy, nie jest kim innym tylko Kancelryną Litewską, którą sobie bardzo dobrze przypominam, iako Pannę Mailly na dworze zmarłej Królowey. Owe mocno zbudowane Damy mniéy doznaią wpływu czasu, nie będąc nigdy piękne mniéy brzydnieią z wiekiem i długie lata nie tyle im szkody przynoszą, ile owym delikatnym pączkom, co prędko kwitną i równie prędko więdnieią. Z tego właśnie rodzaju zdaie mi się bydz ta mała wysmukła. Chociaż ieszcze młoda, wygląda iakby wypełzła; sądzićby można że opanowana chęcią szyderstwa i pogardy bliźnich iuż

się gotuie do grania smutnéy roli przestarzałéy piękności. Ale powiedzże mi: czy Kanclerzyna Pacowa iest w rzeczy saméy tak znaczącą osobą? Znaczącą, zawołał Michał, nietylko znaczącą ale Królów tworczynią, iak niegdyś Angielski Warwick. Naprzód przeznaczyła tron owego wolnego narodu, młodemu Henrykowi Juliuszowi de Bourbon, późniéy zdał iéy się oyciec iego wielki Kondeusz zdolniéyszy, a teraz mówią że poseł Lotaryński przekonał ią, nie wiem iakim sposobem, iż Xiążę Karól synowiec iego Pana, iest iednym z naygodniéyszych spółubiegaczy. Jakkolwiek wielki ta Dama

wpływ wyrządza i jest niezmordowaną, ma przecież rywalkę w malutkiej wysmukłej iak ją nazywasz osobie, to jest w tój z którą tak poufałą toczyła rozmowę; i nie obeszloby się bez zapalczywych utarczek nie tylko w gabinecie gotowalnianym, ale i na polu elekcyiném, gdyby się obiedwie pomimo całej wzajemnej serdecznej nienawiści na tém tu miejscu nie poiednały, do czego wszakże wielka jest nadzieia iak wieść niesie. Posel albowiem Falcgraffa Fryd. Wilhelma któremu z początku sprzyiała, nie dosyc się przykuł do upartego humoru tój Bogini losu, a Biskup Bezieres nie dosyc śil-

nie Kondeusza wmawia; przyszło więc do tego że iéy małżonek (podobno boiaźliwszy w domu anizeli w obliczu Tureckich spahów) wcale nie sprzyia Neuburskiemu, a za Francuzkim Xiążęciem słabo przemawia; Hrabiego zaś Chavagnac, przed którym dawniéy drzwi iego pałacu były zamknięte, widziano w czasie ciemnégó nocy na Nowym Swiecie. (1) Ale czyż podobna abyś iéy sobie nie przypominał? Miałaby się tyle zmienić, żeś w niej Wielkiéy Marszałkowéy Jana Sobieskiego żony nie poznał?

(1) Nowy Świat część Warszawy, gdzie był pałac Sobieskiego.

Co? zawołał Hieronim wznosząc obiedwie ręce w żartobliwym przestrichu, czyż mnie ucho nie myli? toż to ma być ta małeńka dziewczeczka de la Grange d'Arquin, Panna dworu Królowéy, wdowa po Woiewodzie Sandomiérskim. Jakżebym ja iéy przypomnieć sobie nie miał, kiedy byłem na pierwszém iéy weselu? i równie iak wielu z pierwszéy młodzieży byłbym rad chętnie być na mieyscu siwobrodatego Zamoyskiego? Dziwiłem się także wraz z innemi powolności i przymileniu, z iakiém szesnastoletnia dziewica na rozkaz Maryi Ludwiki, sześćdziesiątletniemu oblubieńcowi rękę podała.” —

“Musiała się wszelako bardzo odmienić, przerwał Michał, bo słodcz i powolność trudnoby dziś do iéy cnót policzyć; przyznałby to bez wątpienia sam Zamoyski gdyby żył i Sobieski gdyby mógł...” — Powóz Kancelrzyny właśnie ich doganiał, osądzili więc za rzecz przyzwoitą przerwanie rozmowy, która z powodu otaczającego ich tłumy, to w niemieckim, to w francuzkim, to we włoskim prowadzona była ięzyku. Jeszcze raz wychyliła się poważna Dama z powozu i zapraszającym skinieniem wezwała Michała do okna karety: “Ploteczki W. Marszałkowéy, rzekła uprzeymie, nie pozwoliły mi pozdrowić was i zara-

zem powitać Xięcia Lubomirskiego po jego z tyłu wędrówek i karawan powrocie; wiecie, iakie my kobiety iesteśmy, iak często mówimy tam gdzie niema potrzeby, i pozwalamy przeysć mimo nas, temu, z którym byśmy mówić rade. Przyjemnie mi iest zatém nagrodzić com straciła, i razem uczynić wam niektóre wyrzuty, że się tak rzadko ukazujecie. Nie naśladowcie waszego przyjaciela Xięża Hieronimie, iest on wyznać potrzeba prawdziwym odłudkiem, i nie ma względu na szkodę iaką zadaie towarzystwu od którego stroni.”

Maltańczyk po pierwszych pozdrowieniach i koniecznych od-

powiedziach zaczął lekką rozmowę z posłem Francuzkim P. de Bonzi, Biskupem Bezières; bo nim był ów Prałat, który towarzyszył małżonce Wielkiego Kanclerza Litewskiego. Michał atoli zdziwiony tą rzadką i niespodzianą grzecznością dumney niewiasty, odpowiadał na iey mowę potocznemi wyrazy. Zdziwienie iego stało się tém mocnieysze gdy z dwuznacznym uśmiechem i osobliwszym przyciskiem tak do niego przemówiła. “Nie rozumieycie aby wasze obszerne wiadomości i inne zalety potrafiły zostać ukryte; wiele dobrego o was slyszalam, a niedawno potwierdził mi te wieści Biskup Ol-

szewski; macie wielkiego przyjaciela w owym Panu Chełmskim. “W tém miejscu spojrzawszy na niego bystro, dodała: Może wam nie wiadomo ileście mu winni wdzięczności.”

Jeszcze Michał wyszukiwał wyrazów by odpowiedzieć na mowę, której towarzyszący ton i spojrzenie iakąś trudną ukrywały/zagadkę, gdy iezdziec licznym otoczony pocztem przyskoczył do powozu na pięknie przybranym rumaku.

Był to mężczyzna naywięcący lat 40 maiący, twarzy w szczególności sposobie poważney i rozumney, a przytém nawykłey do pożyczania od okoliczności

stosownego do każdéy chwili wyrazu; właśnie teraz krasilią uśmiech stanowiący śrzodek między dworską zażyłością i przystojnym zaufaniem; długie czarne i przez iazdę cokolwiek rozwiane włosy spadały na czoło, na lica i na ramiona iego; mały kapelusz z pływającemi piórami przykrywał iego głowę, a Francuzki ubiór, z ciemnego Lyonńskiego iedwabiu był tyle prosty, ile rząd na koniu świetny. Z głębokim ukłonem odkrył głowę przed Kanclerzyną, pozdrowił Biskupa de Bezières, na wespół ceremonialnym na wespół poufałym sposobem, na co tenże również z nieiaką iednak odpowie-

dział wstrzymalnością i wszczął zaraz potoczną rozmową o ile czas i miejsce dozwalały, o pogodzie i o nowinach, przeplatając ją pochwałami żywości, rozmaitości widoku który ich otaczał, nie czyniąc jednak najmniejszej wzmianki o przyczynie iakiej był skutkiem. Wkrótce przerwała mowę jego Pani Pacowa w tym z lekka oskarżającym tonie, polskim Dąmom w wielu okolicznościach właściwym; cudzoziemka przyswoiła go sobie bo umie czynić zajmującemi rzeczy które same z siebie byłyby obojętne. “Widzisz mnie Mości Hrabio, rzekła, używającą prawa matrony i

zaiętą strofowaniem iednego z nayznakomitszych z naszéy młodzieży; zdaie mi się że nie ma zaszczytu bydź wam znany, i właśnie ku temu zmierzały moje zarzuty, bom mu ganiła że iest odludkiem, że ucieka od ludzi.”

Jezdziec zwrócił myślące i bystre oko na Michała, patrzył na niego z przenikliwém i probierczém weyrzeniem. Jeszcze raz pochyliła się głowa iego i kapelus, z obowiązującém i wyraźném pozdrowieniem, a posłuszny uśmiech który Francuzi właściwie *de circonstance* zowią, wrócił na iego usta.

“Przekonana iestem, mówiła dalej Kanclerzyna, że podzielicie

moie zdanie, skoro wam bliżey znany będzie ten z którym się kłóciłam; ale ten gwar i ten gości-niec pełen kurzawy nie iest sto-sowném do uroczystych przed-stawień mieyscem; zachowuję więc sobie tę przyjemność do sa-li bawialnéy pałacu Paców, do którój raz na zawsze iesteście proszeni; dziś iednak, Mości Hra-bio, dodała z uśmiechem spo-glądaiąc na Michała, podwóynie was zapraszam, bo tak trzeba czynić ażeby mężki upór prze-zwyciężyć.”—“Nie ma żadnéy po-trzeby, odpowiedział przybyły w wesołéy postawie, przedsta-wiać mi imiennie Xięcia Michała Wiśniowieckiego, ażebym go po-

znał. Zbytecznym byłoby zatem osobne w téj mierze przedstawienie; i radbym tylko ażeby sam się przekonał o wysokim poważeniu iakie we mnie niewiadomym sobie sposobem od niejakiego czasu już wzbudził. Prócz tego, dodał zwróciwszy bystre i znaczące spoyrzenie, na małżonkę Litewskiego Kanclerza: prócz tego, wiadomo wam Pani, że do zrobienia ścisłej znajomości tak mało wasz salon iak i to elekcyjne pole przystoi; bo krom wszelkiego podobieństwa iakie między sobą mieć mogą, nie mniéy bywa napełniony ludźmi iak to miejsce. Samotność zaś właściwą jest do ko-

iarzenia szacownych związków, dla tego też upraszam Xięcia by pozwolił oddać sobie moję czołobitność, albo żeby raczył skromne domostwo małe znaczącego cudzoziemca swoją obecnością zaszczycić. A kiedy się w salonach Pani spotkamy, mówił dalej do Damy, pochlebiam sobie że nie skończy się na lekkim pozdrowieniu, lecz ręką rękę uściśnie.” — “Tym więcej rada będę obudwom, zapewniła Kancelrzyna z uprzejmym wyrazem. — Michał atoli coraz więcej zdziwiony grzecznościami, któremi się nagle zarzucony byź widział, zbyt rozsądny żeby ie wychwalanym swoim przymiotom

nie zaś innym powodom przypisał, zbyt mało biegu rzeczy świadomy ażeby ie odgadnąć potrafił, odpowiedział tylko na grzeczną iezdca mowę, zapewnieniem, że go odwiedzić nie omieszka.

“Im prędzcy tym więcéy rad wam będę, Mości Xiążę, zawołał tamten; widzicie iak iestem natrętny, kiedy wymówione nawiasem słówko za przyrzeczenie biore i nie chcę wam zostawić czasu do odwołaniago.” To powiedziawszy skręcił szybko rumaka i skłoniwszy się dwornie, rnszył uboczną do miasta drogą.

I Michał opuścił powóz a wkrótce udał się za nim Maltańczyk, który przez ten czas wdał

się był z Panem de Bonzi w rozmowę o Paryżu i Wersalu. Prałat mógł być w tych wiadomościach biegły; gdyż więcéy chwil życia w przedpokoiach Ludwika XIV i w sławném *Oeil de Boeuf* spędził, niżeli w swoiéy Biskupiéy stolicy, w Beziéres. Już przeszli dwaj przyjaciele wał otaczający stolicę, gdy Hieronim Lubomirski takie uczynił pytanie:— “Powiedz mi przyjacielu, dla czego będąc młodym i potomkiem szlchetnego rodu, żyjesz nieznany a raczéy nie znający nikogo w Warszawie? nie tą iednak drogą w wolnym kraju upadłe dźwignąć można szczęście; wiesz dobrze, że głośność w Rzymie pierwszym była sto-

pniem do wysokich dostoieństw; i nicbyśmy zapewne o Cynceronie, Pompeiuszu i Cezarze nie wiedzieli, gdyby się byli bojaźliwie i posępnie przed światem kryli. A ty...” “Jak iaki niedzwiedź, chciałeś zapewne powiedzieć? przerwał mu Wiśniowiecki z uśmiechem; przekonuję się że nim iestem, skoro mnie chcą wywabić z moiej iamy i tańczyć uczyć.” — “Chciałbym bardzo, ponowił Maltańczyk z żywością, żeby miano w istocie zamiar taką dać ci naukę; poczekay niech się tylko w moiej oyczyźnie otrzaskam, a zaprawdę nie powtórzą mi dwa razy tego coś ty dziś słyszał. Nie-

rozsądną i niesprawiedliwą jest rzeczą odwracać się od szczęścia, kiedy prześlagnane znowu się do nas przybliża!” —“A potrafiście mi powiedzieć co to za szczęście? zapytał zamyślony Michał.— Hieronim spaźniał odpowiedź, aż nareszcie przeciętą została, gdyż właśnie kiedy ją chciał wyrzec, zbliżyła się niesiona przez dwóch hayduków lektyka.

Pan duchowny *in pontificali-
bus* który w niej siedział, spuścił natychmiast okno i według ówczesnego zwyczaju wyciągnął rękę ku Wiśniowieckiemu, na wpół go żegnając na wpół pozdrawiając; ten nawzajem uniożonem poruszeniem ręki i we-

sołym wyrazem skłonił się niżej, niż dotąd w spotkaniu się z innemi osobami czynił. Na rysach Prałata prócz widocznego ukontentowania malowało się jeszcze silniéjsze poruszenie, iak gdyby widok spotkanego młodzieńca przywołał lub odnowił w iego umyśle ważne przypomnienie.

“Mniéy ci podobno, zawołał Kawaler Jerozolimski, brakuie na przyjaciółach niż na znajomościach; cudzoziemcy, rodacy, damy, szlachta i prałaci, usiłują ziednać sobie łaskawe spojrzenie upartego i ponurego Korybuta.”

“Tak bardzo upartym i ponurym iak rozumiesz, jeszcze nie

6*

iestem, Panie Hieronimie, odpowiedział z zapalem, a zwłaszcza względem tego czcigodnego Prałata; iest to Biskup Chełmski Olszewski, dawny przyjaciel naszego domu.” — “Bardzo nawet podług mnie szacowny, przerwał Lubomirski, bo gotów bydź naygorliwszym, gdybyś tego żądał. Tak przynaymniéy sądzę ze sposobu iakim cię pozdrowił, nie zważaiąc na mnie bynaymniéy, na mnie, który w pewnym względzie iestem iego kolegą, iako duchowny Jerozolimski Kawaler. Wszelako nie troszcz się, nie zazdroszczę ia ła-ski tak szanownych Panów i gdy-bym nawet szczęścia tu szukał

dla siebie, a raczćy o odzyskanie straconego się starał, wolałbym nieść za nie dzięki przychylności Kobićt. Nie patrz na mnie tak surowo iak gdybyś był obrażony lub zazdrośny, dobrze ią widziałem iak ci Kanclerzyna bakę świeciła; tę zdobycz zostawiam ci chćtnie, gdyż mówiąć między nami, Panna Mailly cokolwiek się podstarzała, czegom z daleka tak dobrze nie dostrzegł.”—“Wątpię, odrzekł tamten, żeby ci Kanclerzyna za to odstąpienie wdzićczną była? Juź mówiłem, że iey myśli zwrócone są iedynie do berła i korony; gdzieżby więc nayuboższy z polskięy szlachty mógł się szczycić przy-

chylném spoyrzeniem Damy, o której łaskę dobiiaią się panu-
iący Xiążęta; wszakże przez
pełnomocników, dodał z uśmie-
chem i wcale nie dla pięknych
ihey oczu, ale dla pewnych ma-
łych podarków, iak to *np.* Pol-
ska i Litwa.”—“Hm? te uwagi nie
zdaią mi się wcale zgodne z two-
ią zwyczajną skromnością, po-
wiedział Hieronim; zdawało mi
się że obecność Biskupa de Be-
zières nie przeszkadzała bynaj-
mniey Pani Pacowey do zwra-
cania na ciebie szczególniejszey
uwagi. A iezeli się nie mylę,
wspomniała o Biskupie Chełm-
skim w sposób bardzo znaczący
i z pewnym do ciebie zwrotem.”

“Mówiła, odpowiedział obojętnie Michał, że mi dobrze życzy i to dla mnie nie jest nowiną; kiedy on był dopiero Kanonikiem, a ja bogatym paniczem, doznał życzliwego na dworze mego Ojca przyięcia, wziął na siebie poprawę młodzieniazka którego pochlebstwo i przepych zepsuły, iak gdyby wiedział że przyszłość gotuie mu wielką szkołę. Jemu winienem nie iedną naukę upokorzenia i wyrozumiałości, która mi się potem bardzo użyteczną stała, dla tego też kocham go równie iakon mnie kocha... Dziś iednak on iest Biskupem, Senatorem i Podkancle-rzym koronnym, ja zaś ubogim

potomkiem potężnego Xięcia Litwy, łaknącym synem bogatego Wiśniowieckiego; głos powszechny przeznacza mu płaszcz Arcybiskupi, po śmierci Leszczyńskiego albo Prazmowskiego będzie Prymasem, a ja na wieki Michałem Korybutem! zostanę.”

“Michałem Korybutem! zawołał Hieronim ściągając ramię, iestże co znakomitego w Koronie i Litwie do czego by Michał Korybut sięgać nie powinien, byleby tylko rąk nie opuścił?” Właśnie wtedy doszli do końca ulicy, dziś Elektorálną zwanéy, gdzie ich droga dzielila; bo Michał chciał iść Senatorską ulicą, a Hieronim miał się udać

przez Grzybów do starego późniey odnowionego Lubomirskich domu na Krakowskie Przedmieście.

Już pierwszy podał był przyiacielowi rękę rozbratu i obrócił się by odeść, gdy go tamten wstrzymał i zwolna tak przemówił: “Jeszcze jedno słowo przyiacielu, a takie słowo które wymówić nie łatwo. Wiesz, wiesz już, że nieszczęsna woyna domowa w którą zatwardziałość Jana Kazimierza moiego wplątała oycę, iego wygnanie, dochody nasze rodzinne tak dalece rozerwały, że przybyłem tu by czekać niemal o głodzie chwili, kiedy bezkrólewie i elekcyja

Panom Senatorom i Rzeczypo-
spolitęy zostawia czas do po-
wrócenia tego, co mi wedle praw
Boskich i ludzkich się należy.
Widzisz zatém że przybyłem tu
iako prawdziwy Kawaler szpi-
talu Sgo Jana w Jerozolimie. Dwie
dosyć niepozorne szkapiny, iedna
dla mnie, druga dla mego *Sanszo* i
tłomoczek nie koniecznie tuczny,
są całém moiém bogactwem.
Rządca Lubomirskich pałacu u-
dzielił mi kryiomo przytułku w
domu, którego iestem dziedzicem.
Kilka tysięcy dukatów które mi
czcigodny oyciec dał na drogę,
gdy mnie w Wrocławiu błogo-
sławił po raz ostatni, połowa ca-
łey gotowizny wygnanego star-

ca, rozeszły się już w Paryżu, Rzymie, i w Karawanach w których całą moją zdobyczą było kilka guzów. Krótko mówiąc, Korybucie, już rzecz otwarcie powiedzieć muszę, nie mógłbyś przyjacielowi młodości do lepszych czasów cokolwiek udzielić pieniędzy? Cokolwiek, przynajmniej na pierwsze dni. Dziwna wprawdzie że Lubomirski o coś podobnego Wiśniowieckiego prosi, a dziwniejsza jeszcze że ten może nie jest w stanie prośbie jego zadosyć uczynić pełną przynajmniej ręką. Ale cóż robić, złe czasy? Przecież nastaną lepsze a wtedy nie wątpisz zapewne o tem, wtedy Hieronim z tobą się

podzieli.'—“Ani wątpię, odpowiedział z uczuciem Michał tłumiąc z trudnością głębokie westchnienie, ani wątpię, lecz jest to rzecz nie tyle dziwna ile smutna, iż biedny Korybut nie tylko pełną ręką ale niestety żadną udzielać nie może, bo obie ma próżne. Nie miej mi tego za złe Hieronimie, dodał postrzegłszy rozpościerający się zły humor na twarzy Maltańczyka — istną prawdę mówię. Syn potężnego Jeremiego nic nie miał prócz małego wsparcia od Maryi Ludwiki Gonzagi iemu udzielonego, z iéy śmiercią i ten dochód upadł. A iak ty w nowym rzeczy porządku, powrotu wielkich bo-

gactw twego domu się spodziewasz, tak ja mniemam że nowy Król nie odmówi nam szczupłej zapomogi ażebyśmy wraz z matką nie cierpieli niedostatku.’—“Któżby się tego spodziewał, zawołał Lubomirski, przykładając rękę do czoła, wzruszony choć nie kontent. Przyznać iednak potrzeba że równie iesteś dziwny iak dziarski i iezeli tak daley postępować będziesz, cała twoja nauka na nic ci się nie przyda. Czy podobna ażeby Polak wysokiego rodu był bez pieniędzy w czasie elekcyi Króla? a zwłaszcza ty, któremu sami nawet twórcy Królów iak dziś na własne widziałem oczy,

poklony oddają i pięknych nie szcędzą słówek? Pozwól mi tylko odetchnąć i tak byź iak ty uważanym, a obaczysz, że Hieronim Lubomirski wkrótce będzie wielbiony iako nayzacniejszy ze wszystkich błędnych rycerzy; a przytém w cichości zbierać nieomieszka złotka iak iaki Izraelita. Słyszałem nie raz z ust moiego oycy i wielu innych znakomitych osób, że seym a mianowicie seym elekcyiny iest prawdziwą złotą górą dla człowieka dobrego urodzenia łaknącego pieniędzy; że dosyć mu wyciągnąć ręce i otworzyć usta do wymówienia iednego *nie pozwalam* bez względu na co i po co, aże-

oy mu pierwsze napelniono a drugie zatkano rolkami luidorów albo też kremnickich dukatów.

“Co do mnie z uśmiechem odpowiedział Michał, mógłbym podobno oboje uczynić, a przecież bym takich nie doświadczył skutków. —”

“Niech ci się tak zdaie, odludku, odparł na to Kawaler z wielkim zapalem: bo słusznie Kanclerzyna odludkiem cię zowie, ja sądzę inaczej. Scierpieć wprawdzie nie mogę, kiedy nasi magnaci przyymują datki od cudzoziemców uboższych od siebie, 23 lecz my, którzy tylko imie magnatów nosimy, nie powinniśmy łatwo odmawiać. Powiedz-

że mi ieszcze, ponowił po krótkiéy przerwie, kto był ów Kawaler w czarnéy peruce z kończatą brodą i nosem, który przy powozie tak grzecznie rozmawiał?—”

“Hrabia *de Chavagnac*, ten właśnie o którym mówiłeś, Poseł Lotaryński.” “Co Hrabia *de Chavagnac*? krzyknął Lubomirski, z oznaką naywyższego zadziwienia; a ty, stoisz tu i narzekasz na niedostatek pieniędzy; za prawdę Michale albo się mylę na tobie, albo wielka zaszła w moiéy oyczyźnie zmiana; czyż nie wiesz że każde słowo pełnomocnika ubiegających się o koronę iest sztuką złota. Takie zaś uprzeyme

wyrazy, taki uśmiech i tak głębokie ukłony, to pełne wory pieniędzy. I on cię do siebie zapraszał, a ty czekasz tu na ulicy?...”

“W rzeczy samej, odpowiedział Michał, widziałem ja w jego postępowaniu coś wyrachowanego lubo nie poymię coby to być mogło? Lecz chociażby tak było czuję zawsze wstręt iakiś...”

“Odlóż wstręt na bok, przerywał mu przyjaciel, zaklinam cię na Świętego Jana! ani pojąć potrafisz, iakie mogą być jego zamysły. Czyż się Wiśniowieckim nie zowiesz? Czyż imię twoiego rodu bądź w ubóstwie, bądź w dostatkach, nie ma wielkiego w południowych województwach

znaczenia? Czyż Podolski lub Wołyński szlachcic siedząc w karczmie po nabożeństwie, nie zdeymie czapki baraniéy za samém wymówieniem twego imienia? Czyż nie wypróżni kwaterki krupniczku za zdrowie dostoynego rodu potomka? I ty się jeszcze pytasz, czego chce Lotaryńczyk? Zaprawdę nie idzie tu o mnie, znajdę ia jeszcze iednego z bogatych stryiów, a wreszcie poczciwego żydka który mi za piękny procencik do lepszych czasów sakiewkę napelni; ale ścierpieć tego nie mogę abyś ty daléy tak postępował iak dotąd. Skoro cię zaprosił Pan *de Chavagnac*, ruszay do niego dzisiéy-

szego ieszcze wieczora, ruszay koniecznie. Dostrzeżesz tam zaraz z którój strony wiatr wieie? A iesli uyrzysz pomyslny iak wątpić nie należy, nie będzie od rzeczy gdy od niego daru zażądasz. Bo i czymże nam iest ów Hrabia i iego Xiążę? Czymże są dla ciebie, żebyś miał darmo słówko za ich powiedzić sprawą? Słówo, które tysiące szlachty twoiego województwa z zapalem powtórzy.” — Długo się namyslał Michał Korybut, lecz nakoniec przewyciężyła go żarliwa przyjaciela wymowa.

Gdy się iuż rozchodzili, Hieronim rzekł: “Dziś w wieczór zrobię pierwszy mój wstęp do Pry-

masa, owego Wice-Nayiaśniey-
szego Pana podczas bezkrólewia,
a jeżeli chcesz iść za moją radą
pewno i ciebie tam spotkam.
Powiesz mi iak się powiodły
twoje dyplomatyczne odwiedzi-
ny; jeżeli przydziesz z próżnemi
rękoma, będę myślał że ów mą-
dry i nienaganny Wiśniowiecki
nie wiele nadziei rokuie.—“Do-
brze, dobrze, odpowiedział tam-
ten z uśmiechem i podając mu
rękę, niech i tak będzie.” — To
wymówiwszy rozeszli się przy-
iaciele; oba rodu znakomitego,
oba przeznaczeni do grania w
dzieiach swojego narodu ważnéy
acz odmiennéy roli, a przecież

w owym czasie potrzebniejsi grosza niż ktokolwiek.

Szybkim krokiem dążył Michał Korybut Xiąże Wiśniowiecki przecznicami ulicy Senatorskiéy ku pałacowi Prymasa; bo w małym domku przyległym do tego pałacu mieszkała jego Matka dostojna, po Xięciu Jeremim wdowa. Niegdyś naybogatszy dziedzic w południowych woiewództwach Polski, ciśnął on żelazném ramieniem z większą śmiałością niżeli rozsądkiem, gotowych do oderwania się od korony sąsiedzkich kozaków; a gdy owe ludy z różboynicznych hord pochodzące na wyspach Dniepru osiadłych, wówczas przez

Portę Ottomańską wspierane, oyczyźnie swoiëy, to jest Rzeczypospolitéy posłuszeństwo wypowiedziały, był jednym z najgorliwszych między temi, którzy miecz i ogień do Ukrainy ponieśli. Długi i krwawy bój stokroć był przerywany rzeczywistém lub pozorném kozaków podbiciem; ale i w tych krótkich przerwach, przyczyniał się Jeremi Wiśniowiecki do gotowania rozbratu tych, których on może nie bez przyczyny najgroźniejszymi nieprzyjaciolimi korony, i ludźmi bez czci i wiary nazywał. Głównym powodem iego postępowania była nadzwyczajna duma i żądza wsławie-

nia znakomitego już rodu; bohaterskie do oyczyzny przywiązanie i gorąca zwolennika Rzymskiego kościoła gorliwość podsycała te uczucia. Był więc srogim nieunitów w obszernych swych włościach ciemzącą: gnębił ich wszelkimi sposoby i szeroko krew ich pod mieczem jego siepaczów płynęła. Uciemiężeni wyglądali wybawcy, i znaleźli go w Bohdanie Chmielnickim, Hetmanie kozaków; człowiek ten nayschtrzejszy z pomiędzy ludzi, zaprzysięgał na przemian wierność i posłuszeństwo koronie Polskiéy i łamał je z kolei. Każde nowe jego wykroczenie przynosiło mu nowe korzy-

ści i rozszerzało na obu brzegach Dniepru osady. Ośmielony ścisłym z Tatarami przymierzem, zaniósł głośnie przeciw Janowi Kazimierzowi i Rzeczypospolitej skargi, iakie mu zwykle za pozor do cofnięcia słowa i do zerwania pokoju służyły; wkroczył na Wołyń i Podole niszcząc wszystko pożogą i mordami, a osobliwie dobra Wiśniowieckiego; miasta, włości, zamki tego Xiążęcia obracał w perzynę. Assawud z krzywym nosem, Xiąże Tatarski, zabójstwami i uprowadzeniem katolickich mieszkańców, mścił się dawnego prześladowania Greków nieunitów. Polska już była osłabiona przez szwedz-

ką wojnę; a gdy Xiążę z resztą szlachty napadniętych woiewództw, prosił senatu o pomoc, nic od niego nie otrzymał, prócz garstki zebranego na prędcę wojska pod naczelnictwem niedoświadczonych wodzów. Jeremi uyrzał się wkrótce w potrzebie prowadzenia własnym kosztem wojny; poświęcił skarby swoje na ofiarę zadawnionéy nienawiści i nowo zagrzanéy zemsty, równie iak niedawno dobra był poświęcił. Gdy potem kozacy oddali się w części pod opiekę Cara Moskiewskiego, a korona z ich dowódcą niepewny zawarła pokóy, nikt nie pomyślał o żadném dla Xięcia Wiśniowieckiego wynagro-

dzeniu: umarł w ubóstwie, a żonie i synom prawie z królewskiego niegdyś wiana szczupłe tylko wsparcie zostało, którego im udzielał sam potrzebujący monarcha.

Za pociągnięciem sznurka odezwał się dzwonek i otworzył drzwi domku osiwiwały służa, świadek i ostatnia żyjąca pamiątka świetnej Panów jego przeszłości.—“Czy Xiężna Pani jest w domu? zapytał Michał kłaniającego się głęboko i z uszanowaniem starca.” “Jest JO. Panie.” była nayunizeńska odpowiedź. Czy mie ma nic nowego? — Nic prócz listu od JO. Xięcia Dymitra. “A więc pisał mój brat? za-

pytał znowu syn domu.” Tak
jest; odpowiedział starzec i wkrót-
ce JO. Xiążę na seym przybędzie
może ieszcze iutro. Wielka też
w domu radość. — Rzadkie to u
nas zjawisko! wyrzekł Michał
sam do siebie, a potem głośno
zapytał: A Panna Jadwiga?”
Jest w sali bawialnéy, odpowie-
dział służący, gra na lutni, a Xię-
żna Pani zatrudnioną jest w swo-
im gabinecie.”

Wszedł Wiśniowiecki do ko-
mnat, a sługa wykrzyknął gło-
śno iego imie. Odpowiadały
wprawdzie temu imieniowi kom-
naty ale w pewnym tylko wzglę-
dzie; obszerne i wysokie ściany
pokryte były żółtym adamasz-

kiem, takżeż saméy barwy zasłony w ciężkich fałdach u okien spadały; takżeż iedwabna tkanka pokrywała ogromne krzesła; wielkie zwierciadła ze szkła weneckiego, w złożonych ramach wisiały nad szerokimi kominami z szarego krakowskiego marmuru, reszta sprzętów w nayznakomitszym była stylu. Ale malowanie *al fresco* sufitu iuż było prawie nie do rozeznania; spłowiała iedwabna materya, wytarła się ram pozłota, a przepyszne niegdyś sprzęty nosiły ślady odlegléy starożytności i długiego używania.— Z lekka przemknął się Michał Korybut przez drzwi, których ciężkie skrzydła sta-

ry sługa przed nim roztworzył, i spoyrzał w koło słabo oświeconéy sali, chcąc zapewne dostrzedz czy nie ma w niéy Matki? Nie było iéy, lecz przy oknie przez które złamane światło dzienne z boku tylko zaglądało, przeciskając się z trudnością wśród wysokich drzew Arcybiskupiego ogrodu, siedziała dziewica haftem w krosnach pilnie zaięta; zdawało się że lutnia obok niéy leżąca dopiero co złożoną została. “Czy tak samotnie siostró? zapytał przychodziń z wyrazem który więcéy wydawał wzruszenia, niżli te proste wymagały słowa. Gdzież jest Xiężna Pani?—Dziewica okazała pewny znak prze-

lęknienia, iak gdyby nie słyszała kiedy się zbliżył; spoyrzała na niego, a z wesołością cokolwiek udaną i z lekkim rumieńcem odpowiedziała: —“Ciotka iest teraz w swoim gabinecie. Czy wiecie że wasz brat Dymitr pisał? Jest o kilka mil od nas, stoi ze swoim pocztem wraz z hufcami, które Wielki Marszałek od granic Tureckich tu przywiódł. Wkrótce nadiedzie, i spodziéwa się otrzymać przy wyborze nowego Króla miejsce wielkiego oboźnego lub chorążego, gdyż ci którzy teraz miejsca te zajmują posuną się zapewne wyżej. —“Zasłużył na to, odpowiedział Michał, lecz zasługa mało popłaca,

szczęście rozstrzyga wszystko. Szczęście niestety! które nie jest nam wierne... Ależ Matka musi dziś być weselszą?” Nie tyle ilebym życzyła, odpowiedziała Jadwiga Ostroróżanka z lekkim westchnieniem. Znacie Xiężnę, los pomyślny bardzo zwolna na nią działa, lecz szybko i gwałtownie niedoła. — “Skutki to są długich nieszczęść, odpowiedział Xiąże, spuszczaiąc smutnie oczy; ięć dusza ścisnęła się pod ciężkimi ciosy i z trudnością udziela przystępu obcemu już teraz wrazeniu. Przecież brat mój, dodał podnosząc zwolna głowę, więcę ięć radości przyniesie ode mnie; obrał on sobie czynny za-

wód woienney; może układać na przyszłość plany, kiedy ia nikczemny, bez celu, przez ponurą obecność do równie ponurey przyszłości dążę...” Na uroczy twarzy Jadwigi ukazał się wyraz równaiący się wyrazowi głębokiey lecz silnie tłumionéy boleści; milczała przez czas nieiaki, a potem te słowa wyrzekła: “Jesteście niesprawiedliwi dla samego siebie, bracie; ~~równie~~ iak Dymitr ze sławą nosiliście oręż; a iako pierworodny syn, równie iesteście iak on godni waszego imienia. I znowu zamilkła, a potem rzekła. “Czyliż tak bardzo pragniecie nas opuścić? — “I ty się o to pytasz? zawołał Michał, i ty

możesz się o to pytać?" Na te słowa dziewica zmieszana odpowiedziała: Czyż nie ieseście Matki podporą i głową waszego rodu" Spoyrzenie iey iednak zdradzało mimowolnie, że nie ta była myśl pierwszego iey zapytania; a gdy Michał uchwycił ją za rękę i do ust przyłożył, nie mogła mu iey odebrać i przez spuszczone iey rzęsy, przecisnął się z cicha obfity łez strumień. Jeszcze tak stali, gdy weszła Xiężna ze szkatulką w ręku, rzuciła na syna i siostrzenicę wzrok pełen nieskończonéy żałoby i głębokiego współczucia; potem silnie za sobą drzwi gabinetu zamknęła, ażeby im nieznacznie o-

becność swoją oznaymić; to uczyniwszy postąpiła naprzód ku oknu, cokolwiek od nich odwrócona. Michał opuścił rękę Jadwigi, która w milczeniu i z pośpiechem wyszła z sali; a odzyskując moc nad sobą, zbliżył się z wolna do Matki. Po nieiakięj chwili obróciła się ku niemu i rzekła z wymuszoną obojętnością: “Byłeś Michale na polu elekcyiném, chciałeś widzieć co się tam dzieie? czyż nie masz mi co oznaymić?” — “Wszystko iak zazwyczaj, nayukochańsza Matko. Neuburscy, Kondeuszowie i Lotaryńscy przejeżdżają się powozami, konno i stoją na czatach; ia zaś który do żadnego nie należę,

byłem prostym widzem.” — “Zyczyłabym sobie, powiedziała poważnie lecz bez wymówki Xiężna, zyczyłabym sobie żebyś był więcéy niż widzem; wszystka szlachta twoiego wieku i stanu stara się być czynną w tak ważném zdarzeniu, i nie iednemu z nich powiedzie się ważną odegrać rolę!” — “Znacie mnie Matko, odpowiedział Michał; mało iestem skłonny do zabiegów chciwości i dumy, z trudnościaby mi przyszło dokazać coś wielkiego; brat mój zdolnieyszym iest do tego; zostawmy więc iemu naszego domu dźwignienie; niech wam przyniesie, Matko, tę radość i pociechę którąbym i ia wam

przyniół, gdybym miał w udziale potrzebne ku temu przymioty.”—Xieźna dobrotliwie patrzyła na syna i rzekła: “Nie skarzę ia się bynaymniey na mego pierworodnego i umiem go cenić. ale daymy temu pokóy. Wspomniałeś dopiero o partyi Konduszowéy; ieý oczekiwania może iutro zupełnie zniweczone zostaną, chociażby tego nikt się ani spodziéwał ani życzył.” —“Bydź może, wrzucił syn z lekka, przecieź widziałem Wielką Marszałkową, poufale rozmawiaiacą z małżonką Litewskiego Kancelrza, a te dwie Damy acz rodaczki, iak mówią, nie w szczególney żyią z sobą przyiaźni. Hrabia

Chavagnac zaś zdawał mi się w lepszej z Biskupem *de Bezieres* harmonii, niżeli sprzeczność ich zamiarów dopuszczać tego dozwala. — “To czegoś dostrzegł, rzekła Xiężna po krótkim zamyśleniu, potwierdza nadeszłe wiadomości. Ale nie mówiłeś z żadną z osób o których wspominaasz?” — I owszem, odpowiedział, Kanclerzyna była dla mnie nadzwyczajnie uprzedzającą, równie grzecznym okazał się Poseł Lotaryński; i nawet byłby was dziś odwiedził Matko, gdybym mu tego nie był odmówił; bo... tu rzucił okiem na zniszczone sprzęty... bo sądziłem iżby wam iego odwiedziny milemi

nie były... Lecz co od Wielkiej Marszałkowej to nie mogę się podobnym przyięciem poszczycić; zdawało się nawet, że coś pocieszniejszego w mojej upatrzyła osobie, do czego się nie poczuwam; i w rzeczy samej postępowanie jej byłoby mnie obraziło, gdybym do pozycia z nayszlachetniejszymi osobami płci jej nawykły, gdybym mówię mógł zważać na opinią kobiet, do których Wielka Marszałkowa należy." Takie postępowanie, rzekła wzruszona wdowa Jeremiego, bardzo podobne do Pani Sobieskiej. Nadmiar szczęścia, dodała dobitnie, rozuchwala, podobnie iak nadmiar nieszczęścia nadto boiaźliwym

czyni. Czyż nie tak z tobą Michale?... Miło mi iednak slyszeć, iż Pani Pacowa okazała się grzechnieyszą niżli tamta, chociaż i téy nie bardzo lubię. W téy chwili iednak iest ona nader ważną osobą, a chwila obecna częstokroć przyszłość objawia. Uprzeymosć Pana *Chavagnac* zdaie mi się ieczczcie korzystnieyszą; nie masz iuż prawie wątpliwości że za dni kilka Lotaryńczyka Panem nazwiemy, a ten któremu będzie winien koronę wielkiego Państwa, nie małą w niém godność uzyska. Nie sądziłam nigdy aby synowie Jeremiego potrzebowali łaski nikczemnego szlachcica, będącego w służbie pana bez zię-

mi; atoli trzeba umieć korzystać i z drobnych łask losu, kiedy nam większych odmawia... Dziwi cię może, dodała z pół uśmiechem, iakim sposobem wiadome mi są tak dokładnie okoliczności dzisiejsze? Acz w głębokiéy żywie samotności, nawiedzaia częsem osoby graiące dziś rolę Xiężnę Wiśniowiecką; a kiedy ty nie chcesz rzeczami publicznemi bydź zaięty, ia muszę zastąpić cię w tym względzie. Pamiętaj jednak, i nie zaniedbuy Hrabiego. Jego nadskakiwanie iest dowodem żeś ieszcze nie zupełnie zapomniany, lubo starasz się o to usilnie; i kto wie może to nad-

skakiwanie pomyslnie wyda owoce.” —

Jeżeli tak jest iak myślicie, łaskawa Matko, odpowiedział syn, możnaby się spodziewać że za jego pośrednictwem Karól I ponowi nam roczne wsparcie, któreśmy przez abdykacyą Jana Kazimierza stracili. Ja mało potrzebuję, przecież wyznaię iż ciężko by mi było obeysć się bez tego drobnego daru fortuny, nie tyle dla siebie ile dla was Matko i dla....”

Nieco rozczulona Xiężna, przerwała mu w tém mieyscu: “Trzeba ci przyznać mój synu, żeś bardzo w swoich życzeniach skromny; nie takim iest Dymitr i wca-

le mu tego nie mam za złe' —
“Macie wiadomości od brata i
dobre iakem słyshał” — “Nie tak
dalece dobre, odpowiedziała z
westchnieniem; dla pasierbów lo-
su w każdéy radości iest gorycz.
Dobrze żeś teraz przybył, Micha-
le, nad osnową iego pisania wła-
śnie chciałam się z tobą nara-
dzic.” — “Ze mną? zapytał Michał
Korybut z żywością, możecie
bydź pewni ze na wszystko co
zechcecie przystanę, a to z po-
dwoioną ochotą, skoro się rzecz
tycze kochanego Dymitra, dziar-
skiego brata moiego.” Matka po-
łożywszy z lekką ręką na syna
ramieniu rzekła: I ty iesteś dziar-
ski szlachcic, a razem syn i brat

dobry; pozwólże, mówiła dalej stawiając trzymaną dotąd szkatułkę na mozaikowym stoliku, pozwól niech się zastanowimy w sposób jaki głowom rodziny przystoi, to jest, z zupełną iednością. Jedność nieraz domy dźwignęła, kiedy już runąć miały. Xiążę Dymitr zdaie się bydz pewnym przychylności Wielkiego Marszałka, pod którym iako syn godnego oycy, mężnie z Bisurmany walczył; na téy przychylności buduje przyszłego szczęścia widoki. Sądzi on, i w tém może ma słuszność za sobą, że Jan Sobieski głosu swego za nowym Królem za ladaiaką nie przeda cenę. Już rozchodzi się tu i owdzie po-

głoska, że Marya Kazimira nie darmo przyrzekła swego męża wpływ i własny, Lotaryńskiemu posłowi. Mówią o wielkim dymencie, który Xiążę Karól Lotaryński synowcowi swemu nadesłał; o starostwie Samborskiém, i o kapeluszu czerwonym dla Piotra *de Bonzi*. Już iéy to wszystko miało bydź przyrzeczone; przecież w miarę łatwości zyskania żądze iéy rosna i Pani Sobieska zapragnęła więcéy ieszcze. — W tém dotąd odmówienia doznaie. Ta Pani nietylko nam chce dać Króla i siostrzenicę Maryi Ludwiki za Królowę, ale iuż nawet córka Falcgraffa Edwarda Nadreńskiego iest wybraną do

dozoru nad dawniejszą Panną dworu iey ciotki. Nietylko prze-
można ta Dama chce rządzić lo-
sami Polski, ale poddanka Lu-
dwika XIV wymaga nadto, by
Król nasz połączył się z nim prze-
ciw Austryi. Podobne warunki
Hrabia *Charagnac* odrzucił ze
słuszną niechęcią; nie przystały
mu bowiem z powodu iż w i-
mieniu Cesarza tu wystąpił; nie
przystoia też iego Panu, które-
go wdzięczność z Leopoldem
wiąże. Wprawdzie okoliczności
te okrywa ieszcze tajemnica;
wszakże mówiłam ci dopiero Mi-
chale, że Matka twoja częstokroć
wie o tém, o czém ieszcze nie
wszyscy wiedzą, ci nawet któr

rzy w dzisiejszym czasie wiele bardzo znaczą. Z uporem obstaje Pani Sobieska przy swoich żądaniach, Lotaryńczyk ciągle iey odmawia tego czego udzielić nie może; lecz korona jest pięknym i świetnym towarem, a w końcu zapewne zgodzą się na kupno. Hufce do których brat twój należy, sprowadzone zostały przez uległego męża dla wspierania zamiarów żony. Bydź może, iż Sobieski nie chciwy, ale to pewna że duma nie jest mu obcą, i chociażby nie miał żadnego udziału w zabiegach żony, przecież o sobie nie zapomina. Jako wielki Marszałek ma on nadzieję zamienić buławę małą na wielką, i

ieżeli przytém obstawać będzie, zapewne mu nie odmówią zaszczytu na który od dawna zasłużył; brat twóy zatem spodziewa się przywiązać skołatana losu swego łódkę do śmiało płynącego Jana Sobieskiego okrętu. Spodziewa się on postąpić na iaki urząd koronny przy woysku, donosi mi o swoim przybyciu i zamiarach; prosi abym ie popierała, chce się pokazać w sposób naddziadów godny, ale do tego wszystkiego trzeba mu pieniędzy.

Michał słuchał długiey mowy Matki nie przerywając iej wcale; był roztargniony iak gdyby in-

ne myśli zajmowały go zupełnie.

Xiężna tak daley mówiła: “Nie przystoi szlachetnym umysłom patrzeć z żalem i nieczynnie na szczątki rozbitego szczęścia, wypada owszem ratować ie w celu zeby stać się mogły do nowéy budowy podstawą. Postanowiłam więc pozbyć się tego co tu widzisz ieżeli na to przystaniesz, ty najstarszy mój synu i pniu Wiśniowieckich rodu. Nie wiele iuż mamy, mówiła daley otwierając szkatułkę, oto ostatek. — Rzućmy i to na ofiarę temu losowi, który iuż tyle pochłonał. Patrz Michale, ten złoty naszyynik był pierwszym twoiego oyca poda-

runkiem, kiedy stanął iako możny zalotnik, otoczony Xiążęcym blaskiem i słowo moje pozyskał; drobnym on iest, bardzo drobnym w porównaniu z pysznemi darami, które po nim nastąpiły, i które znikły od dawna; ale dla tego że pierwszy, stał mi się naydroższym. Ten pugiwał w drogie osadzony kamienie, wydartym został przez Xięcia Jeremiego, Hanowi Tatarskiemu Assawudowi; przeznaczony on był na wieczny dawnéy sławy pomnik; przeznaczenia tego iuz mieć nie może! niech więc w świat idzie, niech się do nowego powodzenia przyłoży! Te ramienni! i dała mi w dzień swego powtórnego

zamezcia Marya Ludwika; kazała mi ie chować iako pamiątkę tkliwéy przyiaciolki i dobrotliwéy Królowéy. Już nie żyie, szczęście rodu Wazów równie iak nasze zniknęło, precz zatém i z tą pamiątką przeszłości... Ale ty milczysz Michale? Na twoiém czole powstaią chmury? Czyś nie rad temu że młodszemu bratu tyle poświęcam? mów, iesteś głową rodu, wyrzeknij słowo, a zmienię mój zamysł iakkolwiek go stosownym dla nas wszystkich uwazam.”

“Dalekim iest odemnie, zawołał ze łzami w oczach Xiąże, abym bratu zazdrościł lub opierał się temu, co wasz rozsądek i mi-

łość macierzyńska za dobre uznają; przecież dziś właśnie silniey niż kiedy, stanął mi w oczach nasz upadek i nasze ubóstwo. Jakżebym mógł bez żalu patrzeć, że tych drogich pozbawiacie się klejnotów, tych ostatnich znamion zeszłej dostojności.”

Jeśli to ma być ofiarą, odpowiedziała szlachetna niewiasta, już mi jest nagrodzoną. Wiele mi zabrał wyrok Niebios, ale wynagrodził mnie hojnie w was obudwóch, w przywiązanych synach i w zgodnych między sobą braciach. Ależ, dodała z przymileniem i dla mego pierworodnego ten szeląg wdowy nie będzie stra-

cony; masz słusność, Dymitr jest odważniejszy i chciwszy sławy niżeli mój Michał. Michał mówi zawsze, że na skromnym szczęściu przestanie; niechże więc zaisnienie dla niego skutkiem usiłowań młodszego. Jak ty dziś braterską podaiesz mu rękę, tak i on swoją kiedyś podać ci może. Jeżeli mu się uda gród oyców podnieść, będzie i dla ciebie około niego proste i wygodne mieszkanie, kiedy więcéy niczego nie żądasz. Tu łza i uśmiech na iéy okazały się twarzy... I może kiedyś, mówiła dalej, Matka twoja dozna rozkoszy widzenia obudwu synów szczęśliwemi, każdego w swoim sposobie, może téż i in-

ne łyzy oschną, te na przykład którem wchodząc do téj komnaty płynące widziała?...”

Wzruszony do głębi duszy Michał, uchwycił za podaną rękę Xiężny, przycisnął ją do ust i serca a ściany cichej komnaty, niegdyś świadki zgasłej ziemskiej chwały, teraz tkliwey radości chwilę osłoniły.

Znagła powstała wdowa Jeremiego i rzekła z udaną wesołością: “Wprawdzie żałowałam nieraz świetności naszej, bom kobieta; przecież dziś dumniejszą być powinnam, bo mnie otacza blask szacowniejszych klejnotów; matce Grachów podobna, mogę wskazać na sy-

nów i rzec: “Patrzcie to moja ozdoba!” Czegożbym więc już żałować miała? — Wiesz synu, że od śmierci Królowej, ta zwolna wypróżniana szkatuła utrzymywała skromną przystość naszego domu; już i tego brakło; wypada teraz opuścić stolicę w której z przyzwoitością dłużej bawić nie mogę; znajdę jaką z pokrewnych która mi przytułku nie odmówi, z wiejskiego zacisza będę patrzyła na powołanie synów, będę błagała Niebios by im sprzyjały!” — “Na Boga! zawołał Wiśniowiecki, boleśnie dotknięty, chcecież nas opuścić? Nie, nie uczynicie tego przy schyłku dni waszych, nie

zrzekniecie się tych niewielu chwil szczęśliwych, które wam jeszcze zostają. — Wdowa po Xięciu Jeremim znać nie powinna ciężkiego podległości uczucia; i nim do tego przyidzie, wiele jeszcze doświadczyć będzie nam potrzeba.

Dobrowolnie obrane ponizenie, odpowiedziała na to z powagą Matka, nie krzywdzi; a małżonka twoiego Oycy może wszędzie na przynależne iéy poszanowanie rachować. Tu, uczucie niższości srodzéký dotyka. Spoyrzy na około; wyuzdany zbytek obrał sobie w stolicy siedlisko, przepych domów naszych magnatów ubiega się o pierwszeń-

23
stwo z domem Królewskim; z litością i pogardą patrzą na zubożonych, którym na próżnym blasku zbywa; takie położenie jest krzywdzące i uciążliwe; i Xiężna Wiśniowiecka równa wszystkim, od wielu nawet wyższa dostojnością i rodem, nie będzie nigdy przedmiotem litości. Lecz, mówiła dalej, patrząc pilnie w oczy syna, boli mnie wspomnienie bliskiego rozdziału, przeymuje mnie wyraz tego oburzenia, który tak rzadko na moim Michale dostrzegać się daje. Może kto inny w tych uczuciach ma udział? milczysz i rumienisz się? Jesteś mężczyzną i wyznać ci muszę że to co masz

w myśli, wzmogło moje postanowienie.— Niech los twój przyszły będzie skromnym kiedy tego żądasz, ale niech troski i zniewagi ani dla ciebie ani dla tych co go dzielić mają, nie rodzi — tak atoli byłoby, gdyby nie nastąpiła inna rzeczy postać. Oszczędź więc sobie bolesnego widoku przedmiotu, którego teraz osiągnąć nie możesz, do którego zatem wzdychać ci nie przystoi. Ciężkim bywa łańcuch, który szczęście z nieszczęściem wiąże, i prędko więdniesz różę, które go przeplatały z początku. Rozumiesz mnie synu. Jeśli jednak inaczej rzeczy się obróca, jeśli się ziści może zwodnicza nadzie-

ia, która do serca Matki przemawia, wtedy Michale ia sama przyprowadzę ci Jadwigę.”

Właśnie chciał Xiąże odpowiedzieć, gdy stanął we drzwiach stary domownik w towarzystwie iednego z owych żydków handlarzy, którzy w ówczas równie iak dziś, zręcznie i przezornie dogadzali nadzwyczajnemu zbytkowi polskich magnatów, a czasem i ich potrzebie. “Oddał się Xiąże, rzekła poważnie i dobitnie wdowa Jeremiego, mam do czynienia z tym człowiekiem; nie zapominay o Lotaryńczyku, a ieżeli zobaczysz Podkanclerzego, pozdrów go z szczególną życzliwością odemnie.”—

Gdy się zwolna oddalał Michał, zręczny Izraelita uchwycił tę sposobność by i z nim ułatwić uboczną sprawę. “Przychodzę tu, zaczął z pokorą, ściskając go za kolana, przychodzę tu właśnie od Jego Xiążęcéy Mości JO. Hieronima Lubomirskiego, i on powiedział, że mam powiedzieć Waszcy Jaśnie Oświeconości, żebyś JO. Pan nie zapomniął o Panie Hrabim, o którym powiedział, że będzie dziś wieczór razem z JO. Panem tam gdzie on powiedział, a więc jeśli JO. Xiążęciu potrzebny jest do iakowey rzeczy Jankiel, to niech laskawie udaruie wysoką laskawością swoją biednego kipca żydo-

wskiego: bo on ma honor handlować i służyć wszystkim wielkim Panom, Woiewodom, Starostom i Grafom.”—

Nie potrzeba było tak długiej żydka gadaniny do przypomnienia Michałowi daney obietnicy. To co dopiero od Matki usłyszał, było silniéyszem dla niego powodem do odwiedzenia Lotaryńskiego posła, silniéyszem nawet od namowy Maltańczyka. Udał się więc natychmiast na Krakowskie Przedmieście do jego mieszkania: Gdy wszedł: “Łaskawy Panie, rzekł mu Hrabia *de Chavagnac*, przyymuiąc go u drzwi ostatniego przedpokoju, dobroć z iaką czynicie zadosyć

proźbie nayniższemu słudze waszemu, zawstydza go; iemu bowiem uprzedzić was należało. Zawsze iednak odwiedziny wasze wielką sprawiaią mi radość, gdyż łaskawą przychylność waszą liczę do naydroższych względów iakiemi mnie kiedy szanowni wasi ziomkowie zaszczycić raczyli. Mogę zapewnić, rzekł daléy, gdy iuż obadwa z pewnymi ceremoniami miejsca zasiedli, mogę zapewnić, że ieśli ten kray kiedy opuszczę, poniosę z sobą nader pochlebną pamięć polskiéy gościnności i naród wasz nie będzie miał za granicą wiernejszego czciciela nademnie, aczkolwiek za mało mam prze-

wagi ażebym szeroko słynącej sławie tak dostojnych magnatów coś jeszcze przydać potrafił.’ Na ten dyplomatyczny stroy wyrazów, Michał grzecznie odpowiedział, iż ma nadzieję że wyjazd Hrabiego nie jest jeszcze bliskim i że ci o których tak łaskawie sądzi, dłużej cieszyć się jego obecnością będą. — “Nie przeczę że byłoby moim gorącym życzeniem, odpowiedział poseł (wlepiając przenikliwy wzrok swój w Xięcia i tak go przez cały ciąg następnej rozmowy trzymając), bo nie może wam być nieznanym ważny powód który mnie do Warszawy sprowadził. Poczytałbym się za na-

der szczęśliwego, gdyby wysoka Rzeczpospolita uznała iakieby dla niéy dobro z iego spełnienia wynikło; byłbym nayszczęśliwszym, gdyby tak dostoiny Pan i tak wysokiego rodu Obywatel, iakim iest Xiąże Wiśniowiecki, pochwalał zamiary, które równie są sprawiedliwe iak ważne dla mnie.” — “Sława Xięcia Karóla iako woiownika i człowieka, odpowiedział Michał z nieciaką wstrzemięźliwością, może sprawie iego znakomitych ziednać Polaków; tém łatwiéy, że tak zręcznéy ręce powierzona została iaką iest wasza, Mości Hrabio. Nie wiem czyli mi przystoi liczyć się do owych znakomitych,

ale to com w czasie długiego mego w Wiedniu pobytu o Xięciu Lotaryńskim slyszal, ziednało mu zupełny mój szacunek.” — Nie bez niespokoiności, postrzegł *Chavagnac* obojętność Michała Korybuta, która iednak zdała mu się być nastroioną; z gorliwością więc polityka, który sądzi że odkrył punkt zbliżenia się, te rzucił słowa: “A zatem byliście w Wiedniu, Mości Xiężu, zapewne tam powstało w was to korzystne mniemanie? możecie się sami o niem przekonali na dworze Austryackim, z którym Xiężu Pan mój tak ściśle ma zaszczyt być połączonym, że poczytywać

go można za należącego do krwi Cesarskiej.”

“Powszechny tylko odgłos, odpowiedział Michał, przekonał mnie o słuszności pochwał Cesarzowi Leopoldowi dawanych, moim iedynym zatrudnień przedmiotem w Wiedniu były nauki, i lubom nie raz na dworze się ukazywał, trudno mi było ściągnąć na siebie uwagę Monarchy lub którego z Xiążąt Cesarskiego domu.

Hrabia nie sądził bydź rzeczą stósowną bawic dłużey na stanowisku, które za niedostępne osądził, i oświadczać się z wdzięcznością do której żadnego nie widział powodu, mówił więc

szybko iak gdyby tylko chciał mówić dalej. “Wspomnieliście o sławie woiennej mego miłościwego Pana; w rzeczy samej jest to ważna w oczach mężnych Polaków zaleta, bo i któż godniejszy panowania nad walecznymi iak ten który sam jest bohaterem?”

Z powagą Wiśniowiecki: “Waleczność jest wprawdzie wysoką Xiążęcą cnotą, wyrzekł, przecież zwać iey nie można naypięrszą Monarchy ozdobą; jest nią moiém zdaniem sprawiedliwość i ludzkość. Wielką widzimy liezbę walecznych w rzedzie Polskich Królów, iednak potomność o żadnym z nich z równą nie

wspomina wdzięcznością, iak o owym Zyguncie Auguście, który nad wawrzyny przeniósł różzkę pokoju; albo o iego oycu Zyguncie starym, lub o Stefanie Batorym, którzy przy bohaterstwie Oycami ludu byli.”

“Zachwycacie mnie, Mości Xiążę, zawołał Lotaryńczyk; kręślony przez was obraz, tak uderzające ma podobieństwo z Xięciem Karólem, że gdybyście przeciwnego nie byli zdania, rozumiałbym iż iego mieliście w myśli. Jako tamtym dostojnym Monarchom, tak iemu droższe jest szczęście poddanych, nizeli nawet luba mu sława woienna; serce iego dla całej ludzkości przychyl-

ne, ciągnie go szczególniéj do ludu, który szlachetną odznacza się narodowością; goreie w nim żądza uszczęśliwienia tego narodu, i mnie, dodał dobitnie, mnie obrał, abym był zwiastunem jego sposobu myślenia czynami i słowem.’

Wyrazy te posłańca dumnie i uprzeymie wymówione nadto były iasne, aby ie nie zrozumieć. Poiął ie też Xiążę Michał; iednak zamysł w którym właściwie był przyszedł, ciężył mu dotkliwie na sercu, spuścił więc oczy i zamilkł.

To milczenie skłoniło Hrabiego *de Chavagnac* do wyraźniéjszój mowy: “Jakżebym był szczę-

śliwy, zawołał z zmyślonym tonem wzruszenia; gdyby mąż tyle zacny, tak wysokiego rodu jakim wy jesteście, Mości Xiążę, obrał mnie za narzędzie chęci, jaką ma Xiążę Lotaryński do zobowiązania was. Jakżeby go ucieszyło gdybym mu w następnych doniesieniach tę wieść przyjemną zwiastował.”

Michał Korybut milczał ciągle. Patrzył na niego *Charagnac* zdziwiony; gdyż iak sam pisze w swoich pamiętnikach, wiele nierównie bogatszych Pań i Panów nie robiło tyle z przyięciem datków trudności; niecierpliwilogo nawet iż tak długo czekać musi od powszechnie znanego z ubó-

stwa Xiążęcia, na słowo, które od innych z taką słyszał łatwością i które zwykle bywało celem odbieranych odwiedzin. Z nieiaką więc żywością dodał: “Wiele już czcigodnych osób uczyniło mi zaszczyt przyjęcia moich usług, cierpiałbym wiele, gdybyście nie osądzili mnie godnym uczynienia wam wszystkiego, cokolwiek w mojej i mojego Pana jest mocy.” — Gdy iednak i teraz oczekiwane słowo z ust Korybuta nie wyszło, ściągnął Francuz czarne brwi, przeciął rozmowę i z zimną grzecznością, lecz razem ze ścigającym wzrokiem dodał: “Smutną jest rzeczą; iż nie wszyscy Polacy uzna-

ią szczęście i sławę, iakieby na nich pod najlepszym z Xiążąt spływały; i wyznaię zem Xięcia Wiśniowieckiego inaczey myślącym osądził. Któryż młody i waleczny szlachcic widziałby chętnie gnuśnego Falcgraffa na czele narodu, tak często przez swych Królów do zwycięztw wiedzionego. Przykład Henryka Walezyusza nie wiele téż mówi za wyborem Francuza, i Kondeusz stryy Ludwika XIV, byłby zawsze więcéy Xięciem z domu Burbonów, niżeli Królem Polskim i pierwszym Rzeczypospolitéy sługą. Inni ieszcze, mówil daley, uważając ciągle Xiążęcia, zyczą sobie rodaka czoło ozdobić koroną,

przecież nie tyle iestem w tym kraju obcy, ażebym i sobie i wam nie uczynił uwagi, że nie łatwo Polacy Litwinowi, Litwini Polakowi posłusznemi będą; miło iest wprawdzie widzieć iak równy w świetny szereg głów ukoronowanych wstępuie; miło widzieć wykonane prawo, które swém własném nazywać można; przecież pamiętnemi są czasy i niewątpliwą iest rzeczą, że rodak czyli Piast, iak go zowiecie, nigdy tak silnego Rzeczypospolitey nie udzieli wsparcia, iak wysokie obce dwory, a mianowicie mój Xiążę.”

“To pewna, odpowiedziałnie bez ognia Wiśniowiecki, że miło

iest widzieć iak równy na tron wolnego narodu wstępuje, mówić sobie: I iam nie iest od tak świętnego wyłączony losu! to uczucie powinno nawet wzbudzać w członkach szlachty tyle uprzywileiowaney, chęć stania się godnymi korony; iednak powtarzam, Xięcia Lotaryńskiego sądzę bydz wtedy naygodnieyszym tronu, kiedy się nie znajdzie Piast, który obok zasług bliższe prawa mieć będzie.”

I któregoż to z kraionych Panów sądzie bydz równie godnym? zapytał Hrabia dobitnie. Lecz kiedy mnie swoją osobistą ufnością nie raczycie zaszczycać, wątpię ażebym więcéy o-

twartości doznał co do waszych politycznych widoków.’

Te widoki są proste i raczej z ogólnego stanowiska brane, odpowiedział Michał, niżli ze szczególnych postrzeżeń, których nabyć w ustronném życiu moiém trudno mi było. Nie mogę się szczycić przyiaźnią Wielkiego Marszałka, zaledwie znajomością jego; przecież godniéyszego korony wymienić wam, Mości Hrabio, nie zdołam. A kiedy iak się zdaie nie pragnie berła, życzyłbym Xięciu Lotaryńskiemu zjednać sobie głos jego, iest to rzecz podobna.’

“A więc pomiędzy rodakami nie widzicie do tronu zdolniéy-

szego nad Wielkiego Marszałka.?’—

“Możeby się ieszcze kto znalazł, odpowiedział Michał z wyrazem narodowéy dumy; przecież żaden z pomiędzy piastujących wysokie godności nie zdoła podług mnie tak chlubnych iak on praw przedstawić. Woysko potrzebuie walecznego i doświadczonego wodza, państwo wewnątrz i zewnątrz silnéy prawicy, męża lat doyrzałych, długiego doświadczenia; wielkiego wpływu i dostatków.”

Przy ostatnich słowach roziaśnił wyraz naywyższego zadowolnienia pochmurne dotąd czoiło posłańca; lecz nie wiemy dla

czego, zdawało się iż Xiąże Wiśniowiecki wiele stracił w iego oczach, na pierwéy powziętem znaczeniu, odpowiedział bowiem ściągając ramiona: “Zyczę by Wielki Marszałek umiał wam bydź wdzięcznym za to pochlebne o nim zdanie, a w razie — wzajemnym. Gdyż co do mnie, mówił daléy (iedynie iak gdyby sądził że wypada raz uczyniony wniosek powtórzyć, mało się iuż troszcząc iak przyiętym będzie) co do mnie wdzięczny wam iestem Mości Xiąże, iż przynaymniey zaraz po Panu Sobieskim mego Pana nayzdolnieyszym poczytuiecie, i on sam będzie wam obowiązany. Pozwólcie zatém powtórzyć py-

tanie: czy najjaśniejszy mój Pan, w niczem nie może wam bydź użytecznym?”

Michał postrzegł dobrze nagłą odmianę w postępowaniu Hrabiego, nie mógł iednak zgadnąć iey powodu; nie w smak mu były te odwiedziny, więcéy ieszcze cel ich; z drugiey strony wspomniął na nalegania Matki i przyjaciela, a rozdwoiony temi uczuciami acz nie nawykły do prośby uczynił co naygorsze; nie wiedząc prawie co mówi, zażądał nikczemney kwoty dwustu ówczasowych talarów. (1)

(1) Sto pistolów.

Chavagnac z lekkim uśmiechem odwrócił się do szafki, wziął dwie role złota, z iedney z pełnych szufladek, która może cała dla Xięcia Wiśniowieckiego była przeznaczoną i podał mu je. Michał mocno rad ukończeniu téy przykréy sceny, pożegnał się czém prędzém, a Poseł pozdrowił go grzecznie, lecz w sposób w jaki odchodzić dozwalamy iuż pozyskanemu stronnikowi. Atoli Korybut ieszcze do drzwi nie doszedł, kiedy Lotaryńczyk przypomniał sobie coś nagle; pośpieszył za nim a przybierając dawny ton wyszukanéy grzeczności i wysokiego poważenia,

zaklął go, żeby z nim poszedł do Prymasa Pałacu.

“Jest to, mówił z żywością przytułek neutralności w stolicy; wszystkie stronnictwa zgromadzią się bez różnicy u czcignego Prałata, który do żadnego nie należąc, przyjmuje wszystkie z równą gościnnością; a iednak każde z nich w swoim sposobie pracuje nad położeniem końca chwilowemu iego panowaniu. Nie dziwi mnie to Mości Xiąże, że was nie spotykam w kołach które polityka lub dumma zgromadza; rozsądek wrodzony oddała was od nich, ale inaczey rzecz się ma w Pałacu Arcybiskupa Gnieźnieńskiego;

nie odrzucaycie więc téy próśby moiéy; chcę mieć zasługę iż powróciłem towarzystwu dawno mu uiętą ozdobę; przyrzekłem Kanclerzynie że mnie bez was nie uyrzy, i z chlubą stanę wpośród Polskiéy szlachty, prowadząc z sobą iednego z nayzacnieyszych iéy członków.”

Jak wprzódy oziębłość tak teraz wznowiona grzeczność Hrabiego, były tajemnicą dla Michała; po zdarzeniu atoli w którym nie koniecznie przyjemną grał rolę, mįlszém mu było to ostatnie obeyscie się Hrabiego; przyjął więc iego zaprosiny i udał się z nim w miejsce, gdzie go

życzenie Matki i Maltańczyka ciągnęło.

Salon Xięcia Prymasa Polskiego był w istocie punktem zjednoczenia wszystkich stronnictw; przecież nie tyle do neutralney ziemi porównać go należało, iako do mieyca sporów na którem rozmaite ścieraia się zdania, wprawdzie bez wielkiej wrzawy i bez krwi rozlewu, ale natomiast z uporem..

Polor 17go wieku, broniący w obecności kobiet głośnych swarów, żywszych nawet wyrazów, mógł na pierwszy rzut oka niewiadomego omylić; świadomy atoli dostrzegł z łatwością, że wszystkie fakcye aczkolwiek ie-

dna dla drugiey uprzejme, unikaly przecieź istotnego z sobą zetknięcia. W zgromadzenia takowe, znoszono cichaczem iakby żywioly do ognia, który potém w izbach seymowych lub na polu elekcyiném miał wybuchnąć, w roziańtrzoney i często krwawey walce.

W iednym rogu salonu stał Biskup *de Bezieres*; chcąc choć cokolwiek dla Kondeusza uczynić, wolnym głosem, lecz z ognistą iestykulacyą, mówił o nim i o Francyi, do stoiących w koło. Mało przecieź liczył między słuchaczami mężczyzn, więcey nierównie kobiet; te podobnie iak ich dzisieysze rodaczki, unosząc

się nad wszystkim co z Francyi pochodziło, wzdychały za chwilą, kiedy w Polsce przepych *Chantilly* zakwitnie. Miały ieszcze wielką tego szczęścia nadzieję; większą nawet niż sam Pan *Bonzi*; między niemi była Wielka Marszałkowa, która iednak nie tak żywo iak dawniey oyczyznę swoię chwaliła. Kilku starych Senatorów, których wpływ przez czas i długą w stolicy nieobecność, znikł był prawie zupełnie, przechadzało się po sali z zmarszczoném czolem. Były to szczątki *Neuburskiego* stronnictwa; brakowało mu filara, gdyż poseł *Falcrafta* nie miał iuż przystępu do tego pałacu, od czasu iak *Pry-*

mas niegdyś mu przychylny, groźbami szlachty zmuszonym został do odstąpienia od niego; zbierali się więc czasem do Podkanclerza Litewskiego, Xięcia Radziwiłła, lecz i ten acz najznakomitszy z stronników, był jednak zimny i zwątpiały, ponieważ jego małżonka dawała ucho stłumionym lecz mocnym wyrazem piękney córki, która od czasu wiazdu posła Lotaryńskiego, z wielkim zapalem iego stroniczką się ogłosiła. Przy krześle Prymasa Leszczyńskiego, stał Arcybiskup Prażmowski, rozmawiając niekiedy ze starcem; był jednak roztargniony, spoglądał często na różnorodne zgromadze-

nie, iak gdyby go koczyły te kilka minut, w czasie których przez wzgląd na stan swój, nie śmiał się mieszać w odmet wrzących w salonie intryg. — Małe grono gospodarza domu otaczające, składało się z kilku wysokich urzędników korony, i niektórych członków rycerstwa; opodal stał Biskup Chelmski, Podkanclerzy koronny, z Marszałkiem seymu prowadząc rozmowę; ale większa część przytomnych do Lotaryńskiego stronnictwa należąca, zdawała się nieczynną; niektórzy przechadzali się mówiąc z sobą, inni przystępowali na chwilę do drugich gron, których rozmowa ustawała za ich zbli-

zeniem się; wszyscy spoglądali często ku drzwiom iak gdyby oczekiwali kogoś.

W téy właśnie chwili odzwier-ny rozdarł złocone podwoie i ukazał się Hrabia *Chavagnac* w towarzystwie Michała Wiśniowieckiego. Nagły szmer powstał w pokojach; szybko się podniosła Xiężna Radziwiłłowa, by na kilka kroków przeciwko niemu wystąpić, nawet iéy Matka powstała z mieysca; aczkolwiek nie ochoczo, poszły przecieź za ich przykładem Woiewodzina Sandomierska Tarłowa, Kancelrzyna Pacowa i wiele innych dam; w liczbie wyższéy szlachty męskiej witaiącyéy posła, widziano

znakomitych bogactwy i zasługą, każdy zaś z nich powiedział Hrabiemu *Chavagnac* słów kilka ściągających się do czegoś tajemniczego i iakby umówionego. Hrabia odpowiadał na te słowa w naygrzeczniejszy sposób, iednak widoczną była iego obawa zeby Xięcia Michała od swego boku nie stracić; zdawało się że miał zamiar przekonania naygruntowniéy każdego, że ten który z nim przyszedł, iego był stronnikiem. Ta okoliczność nie mało wzbudziła zdziwienia. Nie ieden patrzył na obudwóch gdy przez wielką przechodzili salę, a Podkanclerzy Olszewski i Marszałek seymowy przerwali rozmowę

wę i równie na nich patrzyli, ale nie zdawali się szczerze temu widokowi radzi.

Skoro się zbliżyli do Kancelrzyny, rzekł do nię Chavagnac na w pół żartobliwie: “Widzisz Pani, zem słowa dotrzymał; poczytam się za szczęśliwego jeżeli to co mnie tak wielce raduie, zjedna mi w Ję oczach nieiaką zasługę. Chcię więc Pani ocenić tę przysługę lubo przyznaię że mnie kosztowała nie wiele.” Dwuznaczne te wyrazy nie były iak się zdaie zrozumiane przez Dame, gdyż zaraz potęm zaczęła z Xięciem rozmowę w uprzejme słowa upstrzoną; że zaś przez cały ię ciąę nie spuszczała oka z Ło-

taryńczyka, ten jedném ruszeniem ramion, jedném spoyrzeniem dał iéy do zrozumienia, żeby sobie wielkiéy z Michałem nie zadawała pracy; bo nie szkodliwy, i nie warto czasu z nim trawić. Zrozumiała ten znak znająca świat kobiéta, i wnet zaczęta z takim zapalem rozmowę przecięła temi krótkimi słowy: “Miło mi widziéć Xięcia, ale go nie zatrzymuję, chce bydź zapewne przedstawionym Xięciu Arcybiskupowi.” Poczém zaszczyliła go lekkim ukłonem i odeszła.

Uczuł Michał to zadziwiające obeyście w całym iego znaczeniu; domyślił się że Hrabia był iego

sprawcą, i żałował skrycie swoich u niego odwiedzin i przybycia z nim w to miejsce. Sumienie jego nic mu nie wyrzucało takiego, coby to nagle przeyscie szacunku w pogardę usprawiedliwić mogło; ożywiło się więc w nim uczucie własnej godności; powiedział sobie, że skoro zaczął powinien wytrwać; głośno zatem przemówił do Lotaryńczyka, który iak się zdawało miał zamiar go opuścić: “Ponieważ z wami Mości Hrabio przybyłem, spodziewam się, że ten sam urząd przedstawicza, któregoście dopełnili przed Panią Pacową, spełnicie i przed Xięciem Prymasem.” — Poczém udał się za obra-

żonym nieco lecz zawsze usłużnym posłem do Xięcia Wacława Leszczyńskiego, Arcybiskupa. Powitanie jego w kole tego Prałata było zupełnie odmienne; Panowie rycerscy pozdrowili go z pełną uszanowania ufnością, Woiewoda Kaliski Opaliński, podał mu rękę, Arcybiskup Prażmowski patrzył na niego z podściągniętych brwi i sam Prymas przyjął go w sposób, który w ówczas szczególniej w Polsce u mężów podeszłych w lata, dostojnej rangi, w powszechnym był względem młodszych zwyczajem. Pytał się o jego powodzenie, wyrzucał że się nie stara mieć udział w rzeczach które każdy równego

iemu wieku i stanu, za sprawę
naważniejszą poczytywać po-
winien, to jest w usłudze o-
czyzny i dobra Rzeczypospolitey.
Przerwał wnet sam sobie, skar-
gami na niezmierną pychę i mar-
notrawstwo któremi się dzisiej-
sza młodzież, nie szanująca po-
wagi starszych, odznacza; prze-
szedł potém do wyszydzania no-
wych zwyczajów, które zmie-
nione wpływem obcym i zupeł-
nie zepsute niepotrzebnemi po-
dróżami, wytępiły dawne. Mó-
wił, że niegdyś Pan czy szlachcic
z przystoyną wspaniałością żył
na swoich dobrach, iako szano-
wny opiekun mniéy możnych
mieszkańców; a dziś niestety!

głowy dostojnych domów trudnią się iedynie nauką zgubnéy obcych krajów filozofii, płonney poezyi bez żadnego względu na świetność swojego rodu.

Xiąże Michał nie miał w téy chwili ochoty znoszenia cierpliwie tego osobliwszego przyięcia i tych niewczesnych napomnień; bronił się więc z zapalem i zgodnością, i zdawało się iż w iego mowie iaśnieie odblysk dumy, który niegdyś w oycu iego Jeremim, naganę iednych, drugich pochwałę ściagał. I w téy chwili wrażenie iakie syn uczynił nie było iednacie. Woiewoda Opałiński zapewniał, że Michał iest zalet pełnym młodzieńcem i go-

dnym synem oycy swoiego, z przepraszaniem Jego Arcybiskupiey Przewielebności; przytomna szlachta nie obojętne także dawała swę przychylności dowody. Arcybiskup Prazmowski korzystając z téj chwili wrócił do towarzystwa; Prymas zaś przyjął niespodziany opór iak zwykli czynić ludzie przyciśnieni wiekiem, to iest szemrząc gniewnie i powtarzając swoje zarzuty.

W samych początkach téj dziwnej słów potyczki, oddalił się był cichym krokiem Hrabia *Chavagnac*, iak gdyby rad temu iż iuż dopełnił przyiętego obowiązku grzeczności. Gdy wra-

iąc do towarzystwa, zbliżał się do Wielkiej Marszałkowej, ta wystąpiła na krok przeciw niemu iak gdyby usłyszeć chciała dawno oczekiwane słówko. Gdy jednak Lotaryńczyk z głębokim wprawdzie pokłonem, lecz z spuszczoneym wzrokiem i nic niewyrażającą twarzą spiesznie koło niej przeszedł, obróciła się do przytomnego Woiewody Podolskiego i przemówiła do niego szyderskim i prawie groźnym tonem. — Dyplomatyk nie wątpiąc że te słowa jego dotykały, wstrzymał krok na chwilę, lecz wymawiane były bardzo cicho, poszedł więc dalej; a w kole przyiemnych kobiet, które go otoczy-

ło, zapomniał o troskach swojego urzędu. Nareszcie skończyła się szczególniejsza i sama w sobie sprzeczna podeszłego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego ieremiada, a Xiążę przypisując ją jedynie zrzędności starca, obeyrzał się w koło czy nie postrzeże gdzie Maltańczyka? postanowił bowiem zaraz po odbytém z nim rozmowie opuścić towarzystwo, gdyż zwyczajna duszy jego pogoda, była dziś w rozmaity sposób mieszaną; był niekontent, roziątrzony, niechętny drugim i sobie. W tém postrzega Biskupa Chełmskiego który opuściwszy Marszałka, patrzył na niego w milczeniu. Xiążę Wi-

śniowiecki czuł potrzebę zwierzania się komu. W liczbie mężów, którzy w przygodach obecnych mieli udział, Podkanclerzy Koronny sam ieden ufność jego posiadał; był to przyjaciel oycowskiego domu, który sam ieden pamiętał dotąd doznawane w nim względy i nie raz oświadczył chęć szczerą wyplacenia się wzajemną przysługą. Biskup Chełmski zatem po kilku uprzemych pytaniach dowiedział się od Michała wszelkich szczegółów dnia tego. Gdy doszła mowa do pożyczki u posła Lotaryńskiego, cofnął się Podkanclerzy na stronę; stroskany opowiadacz dostrzegł na twarzy iego szyder-

ski uśmiech, iak gdyby go to zdarzenie niezmiernie śmieszyło; trudno atoli było rozeznać czy to szyderstwo do dawcy czy do obdarzonego zmierzało? Podobniéyszem było do prawdy domniemanie pierwsze, bo obróciwszy się do Michała, przybrał znowu wyraz twarzy zwyczajny i mówił z tą samą poufałością: A więc Mości Xiąże ... nie długoś się drożył, i schowałeś w kieszeń garstkę obcego złota? Szkoda tylko że tak mało, żaluję niezmiernie żeś nie żądał dziesięć razy więcej; chociaż wkrótce Pan Hrabia i to mało co dał za wiele poczyta. — Potém rzekł z powagą: “Znam powody Mości Xiąże, któ-

re was skłoniły do czynu, do iakiego chciwość lub marnotrawstwo innych prowadzi. Umiem ie cenić, przecież nie należałoby zatrzymywać téy nikczemnéy iałmużny. Ów słuzalec Pana bez poddanych i ziemi, nie powinien sądzić, że potomkowi starodawnego rodu na przyiaciółach w oyczynie zbywa, i że na chleb potrzebuie od obcych grosza; pozwólcie więc staremu waszego domu przyiacielowi, żebym mu te pieniądze dziś ieszcze w waszem imieniu odesłał. Spodziewam się że dziękować mi nie będziecie, ia owszem dzięki wam nieść będę, ilekroć w takim razie do mnie się udacie:’ Po krótkiéy chwili na-

mysłu dodał i to pytanie: “Czy Xiężna Matka w pożądaném zostaje zdrowiu i czy jest w domu?” A gdy mu Michał oświadczył że właśnie pozdrowić go zleciła, odszedł Olszewski z uprzejmym i pełnym poszanowania ukłonem a wkrótce już go nie widziały liczne przytomnych grona.

Musiąta być dostrzeżoną ta długa rozmowa przez osoby których bacność miłością własną, podeyrzeniem i wszystkimi innymi sprężynami iakie w wyższém towarzystwie są w ruchu, zaostrzoną była; w komnatach, gdzie z każdego głośnego słowa, z każdéy zasepioney lub wesołéy twarzy, z każdego uśmiechu

lub zmarszczenia czoła podobnie iak ze znaków dzisiejszych telegraficznych, świadomi, myśli wyczytywali a nikt za nieświadomego uchodzić nie chciał. Powszeczna wszakże uwaga najwyżey była zwróconą na Podkanclerza, bo wszystkie stronnictwa obcych Xiążąt iakieśmy wspomnieli, uważały go za przeciwnika; i w istocie okazał się nim otwarciem w piśmie, które w stolicy i obozach zgromadzonéy szlachty gęsto rozdawane, usilnie upominało naród żeby rodaka obrał za Króla. Rozmowa iego z Xięciem Wiśniowieckim, który dotąd nigdy nie widziany przybył niespodzianie w towarzy-

stwie Hrabiego *Charagnac* zdziwiła wielu, ile że im nie było wiadomo, iaka zachodziła styczność między ubogim synem Xięcia Jeremiego a możnym Dygnitarzem Korony. Ci wszyscy, którzy mniejszy lub większy w wypadkach mieli udział, na różne natrafiali myśli; w szyderskim uśmiechu, w ożywioné y postawie zwykle poważnego i umiarkowanego Prałata, bystre polityczné y zawiści oko widziało oznakę tajemnego tryumfu; nagle nawet oddalenie się Biskupa, było także zagadką; zgoła odgadnienie tego co to wszystko znaczyło, zostawiono przyszłemu poszukiwaniu; że iednak coś zna-

czyło nikt nie wątpił; i zaledwie Biskup odszedł od Xięcia, iuż ten ostatni o kilka stopni podniósł się w znaczeniu tych nawet, którzy niedawno za nieznaczącą go poczytywali osobę.

Pierwszy tego dowód dała mu Kanclerza małżonka, zbliżając się do niego w zamiarze doświadczenia raz ieszcze skutku uprzemych swych słówek. Postrzegła iednak wkrótce, że iesli laski straciła, nie był iuż czas po temu rzecz straconą naprawić. Michał którego umysł uwagami Olszewskiego iuż był rozdrażniony, odpowiedział iey przyzwoicie ale krótko; postawa iego była swobodna, może nawet

dumna, i skoro przyzwoitość dozwoliła opuścić Dameę; patrzyła za młodzieńcem trząsając głową, zdawał iey się byź zupełnie zmienionym i przychodziło iey na myśl że łatwo było na nim się omylić. Niedaleko ztamtąd napotkał Michał Marszałka sejmowego i udał się z nim w okno ubocznego pokoju. Był to Wołyński szlachcic, mający znaczny wpływ i majątek w swoim województwie; przecież nie stojąc o wysokie godności Państwa, żył w swoich dobrach, obyczajem przodków z przystoyną gościnnością. Gorliwość obywatelska skłoniła go do przyięcia chwilowego urzędu, który obok wiel-

kich wydatków takiemu iak on człowiekowi, nic zwykle nie przynosił, prócz trudów i nie iednego rodzaju umartwień, a w najlepszym razie często dwuznaczną a zawsze cczą wdzięczność spółobywateli. Walczył on niegdyś pod dowództwem Xięcia Jeremiego przeciw Tatarom i Kozakom, a owe czasy były przedmiotem rozmowy iego z synem. Wspomnienie doznanych trudów i niebezpieczeństw ożywia wszędzie i zawsze umysł starego wojownika, a tém więcej w kraju wolnym i rycerskim gdzie usługi oyczyźnie niesione nie tak tytuły lub pieniądze nagrody iak raczćy powszechny

szacunek i chlubne wspomnienie jednają. Każde serce tkliwie i przyjemnie wspomina naddziadów czyny i świetność, zwłaszcza jeżeli ich blask niknie. Przyszło więc do tego, że dusza Marszałka wylała się na usta jego, a Xiążę doznając miłych i mocnych poruszeń, pozbywał się zwolna skrytości, i przyrodzony jego charakter rozwijał się w naykorzystniejszy sposób.

Naczelnik rycerskiego stanu niezwyčajną przykładął uwagę na wszystko co Michał mówił o rzeczach z umysłu mu nasuwanych, i nie szczędził oznak nieprzesadzonego i nieobfitego w słowa ale przeto tém szacowniéjszego przyzwolenia.

Trwała ieszcze ta rozmowa, kiedy Hieronim Lubomirski wyszedł z pobocznego pokoju szukając przyjaciela; i uradowany że go spotkał zbliżył się ku niemu. Wtedy naczelnik polskiéy szlachty żegnając się z Michałem, podał mu rękę i rzekł. "Czcitem wielce waszego oycy i rad iestem że mogę wynurzyć szacunek moy synowi, przecieź nie ia jeden, nie sama szlachta Wołyńska i Podolska, w innych także woiewództwach Panowie nasi i bracia podzielą tę radość i będę miał sobie za obowiązek oświadczyć im, iakim iest dostoiny nasz współobywatel, syn dawnego naszego wodza!"

“Właśnie tak cię zastałę iakem się spodzięwał, albo samotnym w pośród natłoku albo w poważnéy rozmowie z iakim siwobrodym Panem; ale iakęś dobry, nie mówmy iuż z sobą o wojnie Kozackię; mówmy raczęy o iakim nowym i waźnięszym przedmiocie, a przedewszystkiem zday mi sprawę ze swojego przyięcia u Lotaryńczyka” — Gdy mu Korybut wszystko co zaszło opowiedział, rozśmiał się Maltańczyk i zawołał: I w tym razie mój przyiaciel był wiernym samemu sobie. Po długiém wahaniu się i zwłoce odważył się narreszcie na przykry i gorzki postępek dla.....dla nędznęy dro-

bnostki; przecież niech to na pierwszy raz uydzie.” Gdy atoli Michał podał mu kryjomo rulonik pieniędzy do równego podług umowy podziału, cofnął się w tył Lubomirski, rysy iego przybrały powagi a oko wilgotném światłem lysznęło; po krótkim milczeniu odezwał się z tąż samą iak pierwéy wesołością: “Day temu pokóy, iestem teraz przy pieniądzech; wszak ci mówiłem że niedługo czekać będę. Los przyiazny nasunął mi Jankiela tego żydka, który ci dziś przyniósł odemnie pozdrowienie; znałem go oddawna; zaklinał się na BogaAbrahama iJakuba, że nie doznał większéy szczęśliwości nad

tę że mógł moje Pańskie oblicze oglądać. Gdym go uprzéymie zapewniał że i ia tego samego uczucia doświadczam, on mi powiedział: “ że JO. Xiążę Lubomirski Woiewoda Krakowski wkrótce tu zieżdza i wiezie srodze uwięzione sztuki złota dla moiej Xiążęcój Mości. Wkrótce więc JO. Xiążę będzie opływał w srebro i złoto, a chociażby mu na tym towarze dziś brakowało, miło będzie zawsze biednemu żydkowi Jankłowi służyć najłaskawszym Panom. Wprawdzie teraz ciężkie czasy ale .. etc”Łatwo zgadniesz że nie odmówił; zatrzymay więc swoje pieniądze albo rzucie pod nos skąpemu Lotaryńczy-

kowi, jeśli chcesz koniecznie; iędnak nasza dawna umowa zawsze stoi; w każdym razie powiesz mi Michale: Do spółki! Wszak prawda? — Ale! ale, ponowił po nieiakięj chwili; kiedym kazał żydowi iść do ciebie uczynił to chętnie, oświadczając, że go właśnie Xiężna Matka wzywała; wiedział on po co tam iść miał, a przecież mówił że nie ma i nie było tego potrzeby. Xiężna podług niego iest dostęyną i nayloraskawszą Panią, ty nawet w iego oczach iesteś naysobliwszym Xiążęcem Paniątkiem i gdybyś tylko chciał, znalazłby kilku poczciwych ludzi którzyby ci tysięczek obrączkowych dukatów a

może i więcéy złożyli. A tak kiedym przekonany o usłużności Jankiela, kiedy rzeczy wybornie ze mną i z moją sprawą stoią, założyłbym się że i ciebie coś dobrego czeka. Te brodate stworzenia nie wyrzucaią pieniędzy iedynie dla naddziadów naszych lub dla wielkiego imienia; mają oni dobre nosy, wiedzą zawsze z której strony wiatr wieie. Ten zwłaszcza nagadał mi wiele i przyjemnych i niemiłych nowin, których trudno było się domyśleć pod iego wytartą czapką; mędrszym odszedłem od niego, niżeli pierwéy od ciebie, przyjaciela Korybucie, iakkolwiek iesteś

Jaśnie Oświeconym Xiążęciem i wysoko uczonym.’

Tymczasem salon w którym byli, napełnił się innemi osobami; zgromadzenie zaczęło się rozchodzić do pokoiów gry, a niektórzy z przechodzących zbliżali się do dwóch przyjaciół pozdrawiając ich. Teraz właśnie stanęła we drzwiach wielka Marszałkowa, wzrok iéy padł na obudwóch i zamiast iść dalej przystąpiła wprost do Michała: Czy zechce W. X. Mość rzekła do niego ostrym i właściwym sobie głosem, należyć do partyi? Proponuję *Lansqueneta* lub *alla prima* znacie te gry zapewne? W pierwszéký zdarzą się czasem że

walet wychodzi na Króla, w drugićy trzeba kryć karty, choćby w nich nic nie było. Graymy o male pieniądze *np.* o sto pistołów. — Jeszcze zdziwiony nie odpowiedział Wiśniowiecki, kiedy Maltańczyk wmieszawszy się do rozmowy rzekł: “Xiąże Michał nie grywa, łaska wa Pani; ale ia gotówbym mój krzyż Maltański przeciw dyamentowemu 400,000 franków wartuiącemu postawić, a może i moje przyszłe Hrabstwo puścić za starostwo Samborskie.” Wielu z przytomnych nie chciało lub nie mogło wstrzymać się od śmiechu. Wielka Marszałkowa wołała zamilczć; a rzuciwszy strzałę roz-

gniewanego wzroku na Lubomirskiego, zmierzywszy szyder-
skiem politowania okiem Micha-
ła, wysunęła się oparta na ra-
mieniu Woiewody Podolskiego.

Gdy Xiąże Wiśniowiecki wra-
cał do swego mieszkania, dzie-
dzińcem i ogrodem pałacu Pry-
masowskiego, postrzegł przez
drzew gałęzie, migające się w po-
koiu Matki światło; a na zapy-
tanie: czyli ieszcze nie śpi? od-
powiedział stary świecący mu
sługa, że była zaięta przygoto-
waniem się do religijnego aktu
i że iey towarzyszył czcigodny
Olszewski Biskup Chelmski.

Nazaiutrz obudził Xięcia wiel-
ki zgiełk od Senatorskiéy ulicy,

powstał z łoża i przystąpił do okna, wychodzącego na małą uliczkę, która z Senatorskiej obok Prymasowskiego Pałacu na Krakowskie Przedmieście prowadzi i *Kozią* się zowie; postrzegł wiele ludzi biegnących ku wrzawie. W pośród szczęku ścierających się oręży i tententu koni na nierównym i w ówczas w najludniejszych ulicach Warszawy źle utrzymywanym bruku, przebił się niezrozumiały odgłos w którym nadstawiający ucha Michał często to słowo: Niech żyje! usłyszał. Nie mógł przecież odgadnąć, kto ma żyć długo? Następnie dochodziły iego uszu, wykrzyki radości, ale przedmiot ich

równą był dla niego zagadką. Właśnie chciał schodzić, kiedy posłaniec Matki wezwał go, aby niezwłocznie do niej się udał.

Cała postać Xiężnóy i iéy ubiór ieszcze wczorayszy, okazywały iż noc strawiła bezsennie, była iednak wesołą, weselszą nawet niż zwykle; w całym iéy ułożeniu iaśniała dobrotliwa powaga; znikło iuż to cierpiące poniżenie w iakiém w ostatnich znajdowała się czasach i któreśmy dniem piérwéy na niej ieszcze widzieli. Na weyście syna, podniosła się od kantorka, który natychmiast zamknęła i wyszedłszy przeciw niemu, rzekła z lekkim uśmiechem: “Przyznasz Mi-

chale, że moje polityczne wiadomości nie są bezzasadne: czyż nie slyszaleś zgiełku? Są to nasi *Panowie i bracia*, którzy udali się na małą przeiażdżkę z dobytymi szablami w rękę, by żądać wyłączenia Xięcia Kondeusza od elekcyi. Właśnie oddali ranne odwiedziny Prymasowi. Potem powiedzie ich zapewne droga do Wielkiego Marszałka, do PodskarbiegoMorsztyna i do Podkanclerzego.” Uradowany Michał od tak dawna nie widzianą wesołością Matki, zawołał: “W rzeczy samey, nazwać was wrózką należy; chciałbym ieszcze od was usłyszeć co odpowiedzą dopiero wspomnieni Panowie tym na-

tarczywym gościem?” — To, co odpowiedzieć można na gwałtowne i podobnemi zasadami wsparte nalegania, rzekła Xiężna. Nie iestem ia wrózką a choćbym miała iaką do przepowiadania zdatność, nie wierzyłabym iey; przypisałabym raczey tę władzę, zwodniczey serca nadziei, nizeli nadzwyczajnemu darowi. Jednakże odpowiedź tych panów, nie iest trudną do przewidzenia. Arcybiskup Gnieźnieński wydał iuż swoię, bo słyszę z iak głośną radością odciągaią od Pałacu. Uczynił on zadosyc panom i braćiom niechętnie, zrzędząc i łaiąc uporczywie. Wielki Marszałek uczyni dzis to, co przed kilko-

ma dniami żadna władza na dumie i odwadze jego wymódcz nie mogła, bo szeroko władna Pani domu tak chce; Podskarbi po długim namyśle póydzie za jego przykładem, pośpieszy nawet, by sobie u Pani Pacowéy ziednać w téy mierze zasługę; iest ona jego ciotką i w wyłączeniu Burbona widzi niezawodne wstąpienie na tron Lotaryńczyka.” “A Podkanclerzy?” zapytał Xiąże. Matka pomyślała chwilę; zdawało się, że chce coś odpowiedzieć, lecz przytłumiła tę chęć gwałtownie i wyrzekła: “Podkanclerzy? nie wiem co uczyni; przecież rozumiem że przy swoim zdaniu zostanie.”

“Kiedy tak dobrze wszystkiego jesteście świadomi, łaskawa Pani, mówił dalej Michał którego humor Matki również rozweselił, powiedzcież mi więc: co za przyczyna a raczey pozór dla którego szlachta tak głośno się oświadcza przeciw jednemu z najwaleczniejszych wodzów i najświetniejszych Xiążąt?” — Nie są to przyczyny, odpowiedziała Matka któreby go od panowania nad wolnym i szlachetnym ludem wyłączać miały; nie zarzucaią mu oni zimnego serca, ani niewdzięczności za świadczone usługi ani téż obrażaiącey pogardy ludzi; ale obwiniaią go iż połowę Senatu i szlachty prze-

kupił; iż znieważył naród; a może ci naywięcéy krzyczą którzy naywięcéy dostali. Ależ Xiążę spuszczaś oczy, milczysz i rumienisz się? czyżbyś i ty dał się przekupić?” Michał Korybut chciał odpowiedzieć, lecz Matka łagodnym przerwała mu tonem: “Wiem o wszystkim; lecz gdybyś nawet zasłużył na wyrzuty, nie mnie łaiać cię przystoi. Wiem ieszcze więcéy, wiadome mi są wszystkie okoliczności twoich u Prymasa odwiedzin, i te mnie skłoniły do odmienienia moich zamysłów. Nie sam tylko Dymitr ma prawo do méy troskliwości; nie chcę odmawiać pierworodnemu tego co

mu się należy. Głowie rodziny przystoi godność iéy utrzymać, i przekonaną iestem że to uczynisz z powagą i przyzwoicie; przeto nie powinienes występować pokornie między równymi sobie; przyym więc dar od matki, ubogi wprawdzie, ani iéy ani ciebie niegodny, ale z serca podany i w dzisiéyszych czasach niezbédny.” — Xiążę z zapalem i otwartością nie chciał przyjąć tego daru, i zaklinał matkę, ażeby go nie nagliła do przyięcia go, z ofiarą własnych zasad. Prośbom iéy i naleganiom uległ dopiero wtedy, kiedy otworzyła przed nim wczorayszą szkatułę i on iéy zapasy niena-

ruszonemi uyrzał. Nie mógł zgadnąć czy tego przeobrażenia żyd Jankiel czyli też Biskup Olszewski był sprawcą? Nie był iednak nieczuły na niespodzianą sposobność, dogodzenia niektórym życzeniom, tak właściwym trzydziestoletniemu szlachcicowi wysokiego rodu, w zbytkowym przepychu wychowanemu; czuł się tak wesolym iak nim nie był oddawna, a chcąc widzieć uczestniczką swęj radości tę, która mu była najdroższą, zapytał się matki o córkę Ostroroga? To zapytanie przygasilo w oku Xiężnéy dawno niewidziany promień wesolości, odpowiedziała z przy-

musem, że niema iéy w domu; i nagliła syna aby ią na dziedzi-
niec sprowadził.

Czekały tam dwa pyszne ru-
maki szlachetnéy rasy, trzyma-
ne przez giermka w tatarskim
stroiu. Z upodobaniem patrzył
Michał na piękne zwierzęta, i
gdy go Xiężna Matka zaprosiła
aby wsiadł na suciéy przybra-
nego i przejechał się za miasto-
ku Woli, gdzie się Woiewódz-
twa zbierać zaczynały, nie mógł
się oprzeć ulubionéy Polakom
namiętności, ani chęci dogo-
dzenia matce. Poskoczył, i
wkrótce okopy stolicy za sobą
zostawił.

Kilka dni tak minęło i byłyby przyjemnie dla Xcia Wiśniowieckiego spłynęły, gdyby Jadwiga nie przestała być widzialną i gdyby matka długo się wywiiając od nalegających o nią zapytań nie oświadczyła nareszcie synowi, że iéy siostrzenica ślub uczynwszy, udała się na czas krótki do klasztoru Karmelitek. Druga ieszcze okoliczność dziwiła go i niespokoiła. Pośpieszył do Pałacu Podkanclerzego, chcąc mu podziękować za oświadczenia przychylności iakie od niego otrzymał, i za pomyślną zmianę swego położenia którą iemu przypisywał. Odźwierny atoli

dał mu odpowiedź: iż Nayprzewielebniejszego niema w domu. Podobney odprawy doznał już tyle razy, że wątpić nie mógł iż iego odwiedziny dawniejszemu przyjacielowi iego rodziny nie były do smaku; lecz w tym właśnie czasie doszła uszów iego wiadomość że Biskup Chełmski długie godziny w pałacu Sobieskich codziennie przepędza; i na podziwienie wszystkich w najlepszey iest zgodzie z gospodynią domu. Gdy się z tém przed matką wynurzył, oświadczyła mu, sposobem nie dosyć zaspakajającym że lepiéy aby na teraz odwiedzin u ducho-

wnego Pana zaniechał. — Zre-
szta trwała ciągle Xiężna w we-
sołym humorze, upominała sy-
na, aby więcéy niż dotąd świa-
tu się pokazywał, towarzyszyła
mu nawet kilkakroć sama do
obozów szlachty, która zbliża
i z daleką skończoną niedawną
szopę oblegać zaczęła.

23
Już był zapadł wieczór piąte-
go Lipca 1669 roku; a nastę-
pującego poranku miało być
rozstrzygnięte wielkie pytanie,
od dni kilku z całą żywością
na elekcyiném polu rozbiera-
ne, którego rozwiązanie, in-
trygi rozmaitych stronnictw
zwlekały. — Stronnictwa te,

albo nie uważały stósowney do swych widoków pory, albo rozszerzyć wpływ swój chciały, albo nareszcie targowały się o warunki przychylnego głosu.. Nawet i Xiąże Michał z Maltańczykiem, przepędzili część popołudnia na polu elekcyjnym; bardziéy iednak dlatego zeby być widzami rozjątrzoney walki opinii równie rzadkiego iak świetnego widowiska, nizeli dlatego, by mieć w nim czynny iaki udział; a właśnie dzwoniono na nieszpory w kościele farnym Sgo Jana w Starém mieście Warszawy, gdy około niego przechodzili.

Posłyszawszy odgłos dzwonu, syn pobożnego Jeremiego oświadczył przyjacielowi iż chciałby odmówić modlitwę w świątyni. Weszli, lecz zaraz postrzegli iż to miéysce było dziś mało przychylne cichéy pokorze. Wielu robotników przyozdabiało bogatemi obiciami, filary pobożne kościoła i niektóre kaplice. Zakrystyanie porządkowali naczynia, lichtarze i ozdoby z kwiatów, których pomnożenia wymagało niezwyoczayne nabożeństwo; pacholeta okurzały chorągwie wokoło filarów wiszące, owe pomniki polskiey sławy, częścią w dawnych, czę-

ścią w nowszych pozdobywane czasach; słowem przyrządzano kościół farny do *pieśni Ambrożego*, która ozwać się w nim miała, skoro tylko na zgromadzeniu narodowém długo niesforne głosy niezgody, iednomyślny wydadzą wyrok.

“Wyznać muszę; mówił Hieronim do ucha przyjacielowi, żem dobrze mówił, iż w oyczyźnie naszej wiele iest rzeczy, które w innych krajach rzadko kiedy widzieć można. Patrz na ten ruch, na to zatrudnienie. Ustawiaią święte naczynia, zatykają gromnice, czyszczą pomniki, grayki nastrajają muzyczne narzędzia do *Te Deum laudamus*,

które tu jutro zabrzmie, niewiadomo dla kogo; czy dla Burbona? czy dla Margrabiego na Falcu? czy dla Lotaryńczyka? czyli też dla jednego z miliona Piastów? nie wiadomo także, czy ten którego nam dzień iutrzęszy Królem ogłosi, będzie głupcem czy mądrym, bohaterem czy tchórzem, prawdziwym pasterzem swęj trzody, czyli też zimnym i samolubnym przywłaszczycielem? szanuję ja trony elekcyjne, i nikt nie może odmówić Polskiemu narodowi pobożności i ufności, bo jest napisano: *Chwał Pana za każdy dar iego*. Oby dar iutrzęszy był godnym chwały i wdzięczności." Michał Korybut

był już w zamiarze zganienia Xięciu Lubomirskiemu zbyt porywczyj mowy, do której ani powód, ani miejsce nie zdawały mu się być stosownemi, gdy w tém jakiś głos iakby mu znany, ściągnął jego uwagę; wkrótce potem zszedł Podkanclerzy Koronny z choru, w towarzystwie Proboszcza, któremu niektóre rozporządzenia względem iutrzyszey uroczystości wydawał. Postrzegłszy Xiążąt pozdrowił ich, i chciał już przejść bokiem, gdy Xiąże Lubomirski zawołał: Przewielebny Panie, już tu iest wszystko w porządku; dom Boży zamieciony, podwoie jego otwarte do przyięcia pomazańca.

Raczież mi powiedzieć, czy ten który tu wstąpi będzie Salomon czy Achab, z ludu Bożego czyli też Amoreczyk, Piast czy Neyburczyk, Francuz czy Lotaryńczyk?” — Prałat słuchał z podziwieniem tak niespodzianego zapytania; a nie ubliżając ani duchownej powadze, ani cichości która w tém miejscu jego duchownemu i cywilnemu stanowi przystała, zapytał: “Jesteście Kawalerem S. Jana w Malcie widzę to po znakach waszych?” Hieronim cokolwiek zmieszany odpowiedział: “Tak jest.” — “Bylicież kiedy, zapytał dalej Biskup, wyborowi Wielkiego Mistrza obecni?” Kawaler odpowiedział że

nie był. “Szkoda, ponowił tam-
ten, bo gdyby tak było i gdybyście
którego z wielkich urzędników
waszego zakonu zapytali iak
mnie dziś przed odśpiewaniem
Veni Creator, odpowiedziałby
wam, że duch Pański kieruje
sercami wybierających, że jego
ręka rozdziela korony, a powin-
nością jest poddanych, tego słu-
chać którego im naznaczą we-
dług starodawnych praw i statu-
tów.”

Maltańczyk postrzegłszy że już
dostateczną odebrał odpowiedź,
cofnął się cokolwiek zmieszany,
Biskup postąpił o kilka kroków
ku drzwiom Kościoła, poczem
odwróciwszy się nagle, rzekł na

półgłośno do Xięcia Wiśniowieckiego: “Doniesiono mi mój dostoiny Panie, że po kilka kroć raczyliście mnie odwiedzać i zawsze napróżno; chcecie to przypisać troiakiem obowiązkom: urzędnika Korony, Kapłana i Obywatela, których dzisiejsze czasy czynnego wymagają dopełnienia. Jeżeli drzwi moje zamkniętymi dla was były, bądźcie tylko dzień jeden cierpliwi a spodziewam się że przyjaciel a niegdyś klient Xiążąt Wiśniowieckich, nie zapomni o dawnych swoich obowiązkach. Wy raczcie bądźcie potem na mnie pamiętni; do tego Mości Xiężę zmierza moja prośba.”

Uradowany tą oznaką uszanowania ze strony męża, którego pozorna obojętność nie mało go martwiła, powrócił Michał do Lubomirskiego, który cokolwiek jeszcze rozgniewany zawołał: “Niech tam dla mnie kogokolwiek wybiorą kogo im duch Pański albo raczey duch mamony i próżności wskaże, byleby tylko moim żądaniom zadosyc uczynił; wówczas obadwa mu wykrzykniemy: Niech żyje! spełniając wino Silleryiskie; bo poczciwego węgrzyna od czasu iak Warszawa na pół francuzką się stała, wypędzono z wielkiego świata i do ziemskiej odesłano szlachty. Ale któż może wiedzieć

kogo *Spiritus Creator* wskaże?
czyżby nie mógł wskazać iedne-
go z nas, mamy przynaymnię
równą w oczach iego cenę iak
posiwiaty Falcgraf, zyzowaty
Kondeusz, albo goły Lotaryńczyk?
Przyrzecz mi Korybucie, że ie-
żeli Królem będziesz, pomożesz
mi do odzyskania dóbr moiego
Oyca?” — “I do otrzymania
dwóch iakich potężnych Sta-
rostw, dodał zartobliwie Michał
“A ode mnie czegobyś żądał za-
pytał Lubomirski gdybym był
twoim miłościwym i nayiaśniey-
szym Panem?” — “Moiey pensyi
roczney 4,000 Złp.” odpowie-
dział Michał. Maltańczyk śmie-

iąc się z tak skromnego żądania pożegnał przyjaciela i odszedł.

Już od pierwszego brzasku iutrzeńki widziano pole elekcyjne licznymi zasłane poczty; Woiewodowie i Biskupi zasiedli w szopie krzesła, Kasztelanowie ławy: Marszałek seymowy stał z laską przed Senatem, iako pierwszy urzędnik prawodawczey władzy, otoczony posłami i deputowanemi z Woiewództw; za niemi cisnął się głowa przy głowie tłum liczny i niespokoiny, rozciągając się szeroko na około budynku; wśród tego tłumu Woiewództwa ze swemi chorągwiemi stały w szeregach, po więkšej części konno, i pod prze-

wodnictwem urzędników ziemskich, zastępujących miejsce Woiewodów i Kasztelanów, których godność Senatorska do szopy powołała. Jednakże i ci Panowie opuszczali czasem miejsce swoje w Senacie, by się precisnąć do swoich Braci. Im który z tych przywódców większe zaufanie i łaski posiadał, tym prędzėj robiono mu miejsce, tém radośniejsze i więcéy głośnie było jego u szlachty przyięcie. Lecz temu który ściągął na siebie iey podeyrzenie lub niechęć, nader było trudno a częstokroć niebezpiecznie przez tłok się precisnąć; lada szlachcic nie wahał się zastąpić drogę możnemu, jeżeli go

nieprzyjacielem Rzeczypospolitej i zdraycą bydź sądził. Takiego ścigały groźne spojrzzenia i zamachy, towarzyszyły mu szyderskie i obrażające mowy, a iezdne hufce rodaków przyymowały go z ponurem milczeniem lub źle wróżącemi szeptami.

Jeszcze wczora wieczór mało kto wątpił w stolicy, ażeby dzień dzisiejszy kogo innego nie Lotaryńskiego Xięcia Królem Polskim powitał. To iednak co w około i w saméy szopie się działo, czyniło ten wypadek wątpliwym. Powstało nagle i dzielnie iedno stronnictwo, które dotąd postępowało cicho i ostrożnie i którego istnienie w publicznych

zgromadzeniach Warszawy prawie przeoczone lub przynajmniej mało uważane było Wzmocnione skrytymi intrygami odezwało się groźnym i rozkazującym językiem, przez tysiączne głosy dumnej i zazdrośnej praw swoich szlachty.

Hrabia *de Chavagnac* w swoich Pamiętnikach, Wielkiej Marszałkowej przypisuje dzieło, które nadzieie wszystkich zawiodło.

Jan Sobieski godzien świeżo nabytej sławy i wielkiego swego przeznaczenia, odrzucił ze wzgardą warunki, jakie żona jego w osobistych widokach położyła Posłowi Lotaryńskiego Xięcia;

głośno nawet użalał się na nie i oświadczył, że skoro raz dał słowo Xięciu Lotaryńskiemu nie potrzebował do iego dotrzymania zapłaty.

Przecież Marya Kazimira już wtedy umiała (podobnie iak późniéy) targi swoje na osobistą korzyść układać, tak dalece że przyzwolenie małżonka nie zdawało iéy się nawet potrzebne. Niechciała ani kęsu z podanéy ceny opuścić, pragnęła ią nawet podwyższyć i prócz niektórych dla siebie zysków wymódz jeszcze na pośle cóśkolwiek dla swego brata Kawalera *d'Arquin* późniéy Hrabiego *de Maligne*. Gdy poseł zmordowany ustawi-

cznemi iéy żądaniami trudnięszym okazywać się zaczął, postanowiła przekonać go, że ieszcze tryumfu swego nie tyle iest pewnym ile rozumieć, a bez niéy zupełnie utracić go może. Wszakże nie było zamiarem Maryi Sobieskiéy opuścić sprawę Xięcia Karóla, chciała tylko pogrozić, i zarazem okazać innym sprzymierzeńcom dowód swoiéy władzy i wpływu; osądziła że tego fortelu bezkarnie dokona, przyłączając się do strony którą za najsłabszą poczytywała, to iest do téy która pragnęła wynieść na tron rodaka. W całym gronie Polskiéy szlachty nie widziała żadnego, któryby powagą i zasłu-

gami do tak wysokich zamiarów słuszniejsze miał prawo iak iéy własny małzonek, i nie sądziła, aby ktokolwiek inny odważył się sięgnąć po zaszczyt który Jan Sobieski w owym czasie niepodobnym do otrzymywania bydz sądził. Biskup Chełmski na piśmie i ustnie stawał iako głowa partyi Piastów, ku niemu więc uczyniła krok mniemanego zbliżenia. Przeniknął Prałat zamysł chciwéy honorów i złota niewiasty, i gotował się w zupełnie przeciwnym wystąpić przeciw niéy sposobie. Skleił się przeto między Podkanclerzym i Wielką Marszałkową związek równie z iednéy iak z drugiéy strony nie-

szczyry. Woiewoda Podolski był powiernikiem Damy i narzędziem iey widoków. Niech ta wiadomość posłuży do objaśnienia bliskiego wypadku, który był zbyt zawiklanym i burzliwym, ażeby go świadek bez przygotowania zrozumiał.

Przy iednym z licznych otworów szopy stał Xiąże Wiśniowiecki a obok niego Maltańczyk, obadwa ubodzy, nie widzieli potrzeby przyłączenia się do żadnego Woiewództwa, obudwom zaś urodzenie pozwalało byź uczestnikami narad spółbraci. Michał Korybut zdawał się mało uważać na wzrastającą koło niego wrzawę, i każdy mógł dostrzedz, że myśli ie-

go więcéy zaięte były Jadwigą i ięy nieodgadniętém oddaleniem, niżeli ważnym przedmiotem, który umysły wszystkich zaprzątał. Hieronim Lubomirski przeciwnie oddawał się z rokoszą temu co w swoięy oyczyźnie wolnością nazywał; kiedy niekiedy uśmiechał się na iaki dziwny lub ucieszny widok, który w liczném zgromadzeniu obok poważnych i zachwycających zjawisk, łatwo mógł się okazać. Wszelako wkrótce postać rzeczy miała wziąć obrot, otwieraiący pole poważnieyszym uczuciom. Już niektórzy z Senatorów usiłowali w przygotowanych mowach wysławiaćtych pretenden-

tów do korony, którym byli przychylni: już zaczęto odczytywać wiele urzędowych podań posłów obcych; lecz zawsze pierwsze przez szyderskie uwagi, śmiechy i nieprzyjazne okrzyki, drugie przez wrzask i nieukontentowanie lub głośnie groźby przerywane były. Ci którzy ieszcze dotąd nie mówili, zaczynali leniwym i niepewnym głosem; siwizną okryty Prymas zdawało się, że nie na purpurowej poduszce wyłącianego krzesła, ale na rozpalonem żelazie siedzi, ocierał bowiem często wiszącemi kraiami arcybiskupiego płaszcza, krople potu płynące z czoła pokrytego śmiertelną bladością. Ponurém okiem

patrzył Kanclerz Pac; Jan Sobieski rzucił w około dumne i iskrzące spojrzenie, a na twarzach reszty Senatorów, malowała się boiaźń, nadzieja lub złośliwa radość; postawa posłów ziemskich coraz groźniejszą się stawała, stojące za nimi tłumy coraz głośniejsze. W tém ozwał się z nagłą w oddaleniu wielogłosny i pomieszany okrzyk. Woiewoda Podolski chcąc zamiary Wielkiej Marszałkowej śpiesznie a nawet przedwcześnie wypełnić, opuścił stolicę, i udał się do swego Woiewództwa, pierwéj nawet niżeli w szopie się ukazał. Szybkością strzały dobiegł na to miejsce, i gdy przed

szeregami szlachty wstrzymał pieniacego się rumaka, uyrzano cały jego rynsztunek mnóstwem pszczół okryty, i mnogie tych owadów chmury otaczały iezdźca. Pszczoły zaś były godłem Piastów, zapewne dla owego miodu, który według podania, cudownie przez Aniołów przysporzony pierwszemu tego imienia mężowi tron pozyskał. Gdy więc Woiewoda (który może fortelem jakim zwabił do siebie to skrzydlate towarzystwo) kilka słów podług danych sobie zleceń za wyborem rodaka przemówił, ochotniejsze znalazł przyięcie aniżeli sam się spodziéwał. “Jakto. ?czyżbyśmy się wahać mieli,

zawołały tysięczne głosy; sam Bóg przemawia do nas przez cuda swoje.” Oto przysłał nam pszczoły pamięci Piasta poświęcone, by nam wskazały co jest dla Rzeczypospolitej zbawieniem. Nigdy pszczoły nie obierają Matki z obcego ula, uczynmyż więc iak one i podług oyców zwyczajui!” — Tu poskoczyli z koni, zmusili Woiewodę by toż samo uczynił i hurmem cisnęli się do szopy z wzruszającym powietrze okrzykiem Piast, Piast! Gdy to słowo inne usłyszały Woiewództwa, powtórzyły go zdaleka i z bliska, a szopa zadrzała od hucznych okrzyków Piast, Piast! Na próżno Marszałkowie

Koronny i Litewski, uderzali o podłogę srebrnemi laskami, na próżno Marszałek seymowy wznosił swoją do góry, by Panów i Braci do porządku przywołać. Wrzawa coraz stawała się dzikszą; wpośród tego zgielku ieden z pomiędzy szlachty spróbował przemówić za Falcgrafem, lecz natychmiast wyrzucono go sromotnie; niektórzy Senatorowie wspomnieli o Xięciu Lotaryńskim, lecz gwar pochłonałich słowa. Powstał i Kanclerz Pac i zaczął mocnym głosem mowę; lecz zaledwo kilka słów wyrzekł huknął wystrzał pomiędzy hufcami szlachty i kula przeszła urzędowe szaty mówcy; oniemiał,

bladość śmiertelna pokryła lica iego i usta, i umknął; za ledwie przeżyć potrafił w szeregi swoich rodaków Litwinów, którzy w powszechnym zgiefku, żadnego nie mieli udziału. — Postrach opanował Senatorów, podniósł się Prymas i dążył na drżących kolanach ku wyjściu; rozdarł się tłum przed świętym znakiem zbawienia, który przed nim niósł krucifer i starzec przeszedł bez przeszkody. Wielki Marszałek pożerany wewnątrz gniewem, przeklinając chciwość żony, która całe to nieszczęście sprowadziła, wyszedł także pewnym krokiem. Powszechny szacunek otworzył mu miejsce

nikt nie poważył się stanąć na drodze zwycięzcy Bisurmanów. Prymas wsiadł niezwłocznie do swojej karety, Sobieski dopadł konia i oba oddalili się śpiesznie aby to co w ich nieobecności stać się mogło, nieważnym było. Nie doiechali jednak do rogatek stolicy, które od wsi Woli nazwisko swe noszą, kiedy ruszyły za nimi trzy hufce iezdnej szlachty i zmusiły ich do powrotu. Jeszcze kołysał się zgiełk do bałwanów wzburzonego morza podobny, jeszcze pałało płomieniem wyuzdane zuchwalstwo chociaż już nikogo nie było któryby się opierał; a ci nawet którzy zaburzenie wzniecili, na próżno chcie-

li go ukoić. W téy to chwili odezwał się Maltańczyk do zawsze milczącego i zatopionego w sobie Michała: “Zaprawdę nie poymię iak cię ów zgiełk z twego marzenia obudzić nie może, zgiełk któryby potrafił sen wieczny z powiek zmarłego spędzić. Ale jeżeli cię słuch ruchawszy uczynić nie zdoła, wkrótce tego ból dokaże, spoyrzyyno w górę Korybucie, i patrz na ten szczególniéyszy tłum który koło ciebie się zbiera; inaczéy żądła skrzydlatych twych przyiaciół przytomną ci swoją obecność.” Słowa te powiedziane były przytłumionym wprawdzie głosem, lecz nie tak cichym, aby od stojących

blisko, usłyszaniem nie były. Obeyrzeli się wszyscy. Jednym wymknął się wyraz zdziwienia, drudzy zwracali sąsiadów uwagę; wkrótce oczy większey części przytomnych wlepiły się w Xięcia, i postrzegły iak rój pszczoł towarzyszący Woiewodzie Podolskiemu i iego orszakowi, osiadł na kapeluszu Michała i na iego trefionych włosach. Związek tego zjawiska z przyczyną która pobudziła umysły, nie uszedł niczyięy uwagi; sprawił on szybkie i gwałtowne wrażenie a wczasie gdy zewnątrz ciągle pannaowały okrzyki, w szopie głębokie powstało milczenie.

Zbliżył się Podkanclerzy Olszewski do Woiewody Kaliskiego i szepnął mu słów kilka. Opaliński zaś wystąpiwszy w uroczystéy postawie na szrodek obszernego budynku tak zawołał: “Patrzcie bracia! oto dawne wróciły się czasy! iak niegdyś Niebo dla oycy rodu Piastów, tak dziś dla naygodniéyszego z pomiędzy iego synów cud czyni. Spoyrzyście na niego, oto go otaczaią posłanniki Boga! Odważemyż się opierać woli Naywyższego. Niech daie głos swój ten, który iednego zemnąiestzdania.” Nadzwyczajny poklask okrył te słowa Woiewody, wydała go przecież sama tylko szlachta, większa część Se-

natorów była niema. — “A zatem zawołał Opaliński, ogłaszam w Imię Przenajświętszój Trójcy, Xięcia Michała Korybuta Wiśniowieckiego Królem Polskim i Wielkim Xięciem Litewskim.” Szeroko wokoło wzniosł się aż ku obłokom odgłos: “Niech żyje Król Michał!” Grzmiące to wołanie, radosne wystrzały, odgłosy trąb, oznaymily oczekującej stolicy, że Kray ma znowu Pana.

Wykrzyknione własne imię obudziło z zamysłu tego, którego dziwaczna fortuna, nagle przedmiotem powszechnych oklasków i czci uczyniła, ze strony tych nawet którzy go dniem pierwój zaledwie szacunku godnym uznawali,

przecież zdawało się że nie poy-
muie tego co się stało? Patrzył
wkoło siebie osłupiałém o-
kiem, iakby w niepoięty zamęt
obcych iemu wypadków. Po-
strzegłszy stan iego Lubomirski,
bojąc się żeby szkodliwego nie
miał wpływu na niestałe uniesie-
nie szlachty, wziął go za rękę
nieznacznie i z mnieyszą iuz iak
dawniéy poufałością rzekł na
wpół głośno: "Przyydz do siebie
Nayiaśniéyszy Panie i przyym
zyczenia iakie ci składa twóy nie-
gdyś przyiaciel, a dziś wierny
poddany. Day się oraz naklonić
woli tych trzech czcigodnych Pa-
nów, którzy przed tobą stoią."

Michał spoyrzał przed siebie i

zobaczył stojących w unizoney postawie Biskupa Chełmskiego, Woiewodę Kaliskiego, i Marszałka Seymowego.

W imieniu całego Senatu, rzekł pierwszy, jako Podkanclerzy Koronny, staę przed tobą Najiaśniejszy Panie, by ci złożyć życzenia i wyrazy wierności i uszanowania, które wkrótce każdy do stóp twoich przyniesie.” — “Co mówicie Biskupie? — zapytał Korybut tonem niesmaku i z zmarszczonem czołem; szydząż ze mnie wszyscy? Wy nawet szydzicie? Wy którzyście się moim przyjacielem i przyjacielem oycagłosili?” — Niemasz nikogo w tém Państwie, ozwał się

Opaliński, któryby cię Panie i Królu obrazić chciał, tym mniey ówgodny Prałat. Jeśliby iednak— dodał donośniéyszym głosem, przykładając rękę do szabli i rzucając okiem na przytomnych Senatorów, — ieśliby iednak kto na podobny czyn się odważył, szable wiernéy szlachty osłonią cię, Nayiaśniéyszy Panie, tak od zuchwalców iak i od nieprzyjaciół Oyczyzny; przeciw tym powiedz nas wnet do zwycięztwa i sławy, iak niegdyś dostoini przodkowie twoi na starodawnym Piastów tronie.”

“Racz Miłościwy Królu, dodał Marszałek Seymowy, ukazać się naszym Panom i Braciom aby uy-

rzeli tego, którego dawniéy skryte życzenia, dziś palec Boski i iednomyślny wyrok narodu Królem obiéra.”

Z spuszczoną głową postąpił milczący Król na czele trzech mężów, a za ledwie wyszedł przed szopę na pole, zadrzała ziemia i powietrze od tysięcznych odgłosów “Niech żyje Król Michał!” Tu dopiero otworzyło się serce jego; uczuł swoje przeznaczenie. Wzniósł postawę, pogodnie jego oko zaiśniało, blade lica pokryły się rumieńcem i rzekł z godnością: “Przyymuiemy wdzięcznie dar który nam przynosi łaska Boga i wola Rzeczypospolitéy. Oby ten, który rozdaie ko-

rony i serc doświadcza, był naszym pomocnikiem, iak dziś iest świadkiem chęci naszéy królowania sprawiedliwie.”

Jeszcze trwała głośna wrzawa, ieszcze zmieszani Senatorowie nie wiedzieli co uczynić, iaką w tém niespodziewaném zdarzeniu dać sobie radę, kiedy Prymas Leszczyński i Wielki Marszałek Koronny, wrócili otoczeni orszakiem szlachty, która ich zmusiła do nadania obecnością swoją niewzruszonéy temu co zaszło powagi. Rzut oka na otaczających, przekonał obudwóch, że iuz rzecz była skończona. Arcybiskup Wacław Leszczyński poddał się niechętnie wezwaniu,

które ze wszystkich stron i cokolwiek natarczywie go doszło, a z obowiązku urzędu swego, wykrzyknął formalnie Króla Michała. Wielki Marszałek (sama nawet historia nie zaniedbuie opisu naymniey doskonałej wielkiego charakteru strony, owęy koniecznéy, od wszystkich śmiertelnych daniny: iey siostra, historyczna romantyczność, mogłaby nie rzucić cieniu, na dostoyne imie, które na wieki w xiegach Polaków, a nawet w historyi świata iaśnieć będzie) Wielki Marszałek, Sobieski, widział ze wstrętem co zaszło; uległ potrzebie iak lew ulega przemocy; dumny, koiąc gniew swój z tru-

dnością, w chwili kiedy ulegał myślał o przyszłym oporze, który niezawodnie stawić zamierzył. I któżby miał za złe Janowi Sobieskiemu, choćby nawet kogo to krótkie opowiadanie ku Michałowi Korybutowi skłoniło; któżby miał za złe pierwszemu wówczas bohaterowi wschodniej Europy, okrytemu sławą obrońcy oyczyzny, temu którego już wówczas Turczyn biczem swoim nazywał: że z boleścią i niechęcią patrzył na nagrodę jaką sam dla siebie za zbyt wysoką uważał, a jaką wypadek losu i wina Maryi Kazimiry młodzieńcowi bez sławy i zasług

podrzuciły. Głośnie albowiem czynią się tylko w oczach świata zasługą, cicha cnota niknie w blasku tronu.

Król Michał wsiadłszy na konia, ięździł od iednego Woiewództwa do drugiego, otoczony orszakiem, który za każdym powiększał się krokiem, a wszędzie witała go głośna radość i niezachwianey wierności przysięgi. Niedolą nauczony, wiedział on dobrze iż laska ludu tak jest znikoma iak to powietrze które napełniały radości okrzyki; przecież chwila obecna wywarła nad nim swój urok i zaczął napawać się otaczającym go żywiołem. Coraz wzrastająca wrzawa

oznaczyła jego powrót do szopy; zsiadł z konia i wszedł do budowli, gdzie za przykładem Arcybiskupa i Jana Sobieskiego, otoczyli go Senatorowie i dygnitarze koronni, celem towarzyszenia mu w czasie wjazdu do stolicy i królewskiego zamku. Przeciż do tego uroczystego wjazdu brakowało czegoś, co rzadko Europejskiemu nowszych czasów Monarsze braknie, a o czém zapomniano. Postrzegł naprzód to zapomnienie Wielki Marszałek; lecz trudno sądzić aby nim powodowała chęć szczera, gdy do nowego Króla w następnych odezwał się wyrazach: “Jeśli się nie mylę W. K. M. niemasz karety?”

mogęź ofiarować moię, abys w niey do zamku Królów naszych wiechał.” — Już nie potulny i skromny Xiążę Wiśniowiecki usłyszał te słowa, okazał wzrokiem rozkazującym, że doszedł skrytéy myśli téy ofiary i rzekł poważnie: “Niechcemy mordować waszych koni Mości Marszałku, potrzebuiecie ich do odiażd do obozu, gdzie wkrótce i my zawitamy. Jedna tu iest tylko kareta, któręy użyć możemy iest to wasza czcigodny Arcybiskupie Gnieźnieński. Udzielicie iey nam na czas krótki, równie iakęście nam rządów Państwa przez krótki czas sprawowanych użyczyli.” Z poszanowaniem i przy-

zwoleniem skłonił się Prymas temu którego niedawno siedząc na krześle przyymował z cierpką miną i nie nader pochlebniemi słowy.

Wjazd Michała do zamku Królów, który miał być późniéj jego mieszkaniem, nie zrobił na nim ani na przytomnych korzystnego wrażenia. W pewném przekonaniu, że go obcy Xiążę obeymie, którego przybycie tak prędko nastąpić nie mogło, nie urządzono go jeszcze i tylko najpotrzebniéjsze sprzęty zniesiono na prędcę z sąsiedzkich domów do sal audyencyonalnych. Były one wprawdzie napełnione ale po większój części stanem

Rycerskim, gdyż prócz urzędników korony których obowiązek tu zatrzymał, inni Senatorowie się rozeszli. Należeli do nich Wielki Marszałek i Podkanclerzy. W pierwszey zaraz chwili po przybyciu wręczono Michałowi pismo od Matki, które z radosném otworzył pospiechem, ale iak się zdawało z mniey przyjemném odczytał uczuciem. Uroczyste zgromadzenie nie trwało długo iak zwykle w podobném zdarzeniu. Sam Król zdawał się życzyć sobie by ustąpiło, a Marszałkowie, Kanclerze, Hetmani, przychodzili do niego ieden za drugim prosząc o pozwolenie o-

deyścia. Gdy przyszła kolej na Jana Sobieskiego, oznaymiono właśnie Monarsze, że Prymas kazał przynieść wspaniałe łoże purpurowym axamitem, złotemi taśmami i frandzlami ozdobione, gdyż na takowem właśnie zbywało w długo niezamieszkałym zamku. Słyszając to Wielki Marszałek wyrzekł dobitnie: “Po dniu tak bogatym w wypadki raczysz się zapewne udać na spoczynek Najjaśnieyszy Panie. Nie mam potrzeby życzyć aby ci był miłym; pierwsza noc Króla Polskiego musi mieć pocieszające marzenia; życzę więc tylko aby przebudzenie było równie wesole.” Poczem skłenił się uroczyście i zni-

20*

knął z oczów Michała, które go z zastanowieniem ścigały.—“Mo-
gęż ponowić prośbę, rzekł Biskup
Olszewski byś W.K.M. udarował
mnie swoją łaską i zaufaniem
których iak się spodziéwam o-
kazałem się godnym.” — Cicho i
z przytłumioném westchnieniem
odpowiedział Michał: “Szano-
wny Panie! podobno *mnie* o to
prosić przystoi; przyiaźn wasza
równie mi teraz potrzebna, iak
dotąd była; zaufanie moje także
w was położę gdyż....(tu obey-
rzał się w około) zda mi się, bę-
dę bardzo potrzebował przy-
iaciela.”

Ostatni przystąpił do niego
Hieronim Lubomirski i rzekł z

poszanowaniem, lecz oraz nieco żartobliwie: “Czy przypominasz sobie Wasza Królewska Mość umowę jakąśmy z sobą zawarli. Otrzymałeś uczciwą posadę, czyż nie zapomniesz o moim życzeniu o zwrocie dóbroycy moiego?” — “Nie zapomnę, pewnym byź możesz, odpowiedział rozweselony Michał, i lubo się z tobą dzielić na pół nie mogę, pamiętam iednak na moje słowo; każę ci oddać dobra oycy a do tego kilka porządnych starostw dołączę.” Tu Lubomirski odpowiedział poważnie: “I ja już nie mogę dzielić się na pół z tobą Najiaśniejszy Panie, gdyż cały twój iestem wraz ze skar-

bami, któremi gardzić nie należy w Polskim szlachcicu a któremi są ramie, serce, i szabla.”

Wypróżniły się zwolna komnaty i krużganki zamkowe, a Król Michał poprzedzony Marszałkami dworu Koronnym i Litewskim, w towarzystwie niosących światło paziów i szambelanów, udał się do sypialni. Tam przybywszy uwolnił natychmiast nowy dwór swój, oblokł się w szeroki płaszcz podany mu przez starego sługę swęj Matki, który na niego czekał, i w jego towarzystwie pośpieszył mało zwiedzaniem korytarzami i ciasnymi schodami do ubocznej bramy, gdzie stał prosty pojazd. Wkrót-

ce wysiadł przed drzwiami w murze, prowadzącemi do ogrodu Prymasowskiego pałacu. Oglądając się wokoło, wszedł do miejsca wysokimi lipami osadzonego; przez ich gałęzie całym bogactwem lata ozdobne, przebiła się na szczupłą płaszczyznę niepewne światło księżyca. Zbliżyła się do niego postać niewiasty; skoro ją Król postrzegł, rzucił się na kolana i skłonił głowę na której ręka macierzyńska położyła błogosławieństwo. Długo oświecała gwiazda niebieska niemą i zajmującą parę, gdy nareszcie Korybut powstał i zaczął przechadzać się z Xiężną pod drzewami. Były tam mówione

bardzo ważne słowa, tyczące się chwil obecnych i przyszłych; musiały być rozmaitego znaczenia i nie wszystkie pocieszające, albowiem często, zwłaszcza z początku, wymyknął się Królowi wyraz gniewu; nie iedno czcigodne imie wymówione było w poważnym a nawet nieprzyjaznym sposobie; późniéy iednak słyshał stary domownik, iedyny téy schadzki świadek, iak syn z stałością a nawet z uporem nie chciał na cóś przystać; matka zaś ze słodyczą, lecz dzielnie opór ten starała się przewyciężyć. Jakoż był on coraz słabszy iak gdyby ustępował wzrastaiącemu poruszeniu; długo wynurzał

Król to żywe to bolesne skargi aż nareszcie zamilkli oboje. Poczém rzucił się w otwarte Xiężney obięcia, iak gdyby łono matki było iedyném mieyscem spoczynku dla Króla Polskiego, iedyném schronieniem, gdzieby pociechy doznawał; wtedy uchwyciła go Xiężna za rękę i oddalili się do boczney ulicy, gdzie wkrótce wyszła przeciw nim druga postać niewiasty grubo osłoniona i w ubiorze córki zakonu góry Karmelu. “Jadwigo! zaczęła Matka wzruszonym glosem, dostoynny syn mój powziął przekonanie, które iuż oddawna do twego czystego serca trafiło, że pierwszym i trudnym obowiązkiem

który niebo na panującego wkłada jest zrzeczenie się osobistych życzeń. Przecież nie może on bez pożegnania rozłączyć się z tobą; oświadczyć mu ię, ty najpierwsza iego przyjaciółko; a potem idź drogą którą cię Niebo prowadzi, w towarzystwie iego pamięci i mego błogosławieństwa.”

Dziewica milczała, ale pod iey zasłoną przytłumione łkania słyszeć się dawały. “Czemuż, zawołał boleśnie Michał, czemuż z tobą która skromny los mój podzielić chciałaś, tak świetnego przeznaczenia podzielić nie mogę? I czyż tego konieczna iest potrzeba? mów Jadwigo? sądzisz że iż nie zdołam zmusić owych

dumnych poddanych, aby czcili cnotę i hołowali Monarchini, która królować im iest naygodnięyszą. “Nigdy tego nie zechcesz Królu (wymówiła dziewica,) czegoś nie powinien.” — Ach! czemuż tak bydź musi? zawołała Xiężna, ia was o to pytam, ia Matka, która z boleścią patrzą na tak rozdzierające dwoyga kochanków méy duszy rozstanie! Ale człowiek musi uledz ciężkiéy losu ręce; a choćby głowa iego koronę nosiła, wznieść iéy nie może przeciw wyrokowi Boga, przeciw temu co on iako sprawiedliwe i potrzebne uzna; nie uwodź się synu móy i Królu, nie czynź z przyszłości i doli narodu która iuż

jest twoją własną, igraszki zapamiętałego serca. Krzywem okiem patrzą magnaci na ubożego Króla, zazdrośni są blasku korony którą niechętnie na twoich skroniach widzą, oczekują abys ją uczcił połączeniem się z jednym z zagranicznych tronów. Nie tylko oczekują ale chcą tego. Chcesz, aby szyderstwo i zniewaga były świadkami zaślubin ubożego Michała Korybuta z równie ubogą córką Ostroroga? chcesz by okrzyki buntu i okropności wojny domowey, powitały cię w pierwszym poranku małżeństwa?”—Na te słowa zbliżyli się do siebie Michał i Jadwiga. Raz ieszcze spoczęło o-

statnie pocałowanie kochanka na zasłonióńm kochanki czole; poczem wróciła dziewica do klasztoru, a Król do swego zamku.

Nie były bez znaczenia słowa Wielkiego Marszałka wczorayszego wyrzeczone wieczora; ten który nowemu Panu wesołego życzył obudzenia, pracował nad zachmurzeniem go. W nocnych odwiedzinach u Hrabiego *Chavagnac*, podał myśl zrzucenia z tronu wybranego Króla, a lubo roztropność Lotaryńczyka ofiary tęg odmówiła, okazały się przecież ięg skutki w nieiednym rozruchu, który iedynie starania Biskupa Chełmskiego i obecność zgromadzoney ieszcze szlachty,

przytłumić zdołały. Wkrótce a-
toli ziścili się przeczucia Micha-
ła; ten którego imię uwielbione
zostało przez zgromadzony na-
ród pod Wolą, miał być naj-
nieszczęśliwszym ze wszystkich.
Krótkie jego panowanie było
nieustanną walką z ciągle mu nie-
przychylnemi magnatami; domo-
we nawet stosunki nie ulżyły cię-
żaru korony, który go przyciskał.
Wielki Marszałek, wówczas już
Wielki Hetman Sobieski, chciał
go połączyć z *Mademoiselle*, cór-
ką Gastona Orleańskiego; nie
chciał żony z rąk przeciwnika i
starał się o Arcy - Xiężniczkę E-
leonore; ta wstąpiła na tron ie-
go, ale ię serca Xięcia Lota-

ryńskiemu przychylnego, nigdy nie pozyskał. W zmowie z niechętnemi magnatami, pracowała właśnie nad zrzuceniem z tronu małżonka, kiedy ten po czteroletniem panowaniu, mając lat 35 w wyprawie przeciw Turkom zachorowawszy we Lwowie, umarł 10 Listopada 1673 roku.— Następcą jego był Jan III Sobieski.

KONIEC POWIEŚCI.



**INSTYTUT
BADAŃ I SZKOLEŃ PAN**
Biblioteka
ul. Nowy Świat 72
00-330 W. Stawa
Tel. 26-68-63, 26-62-31 w. 42

<http://rcin.org.pl>

F
366